Serya III. Styczeń 1899. Nr 1.



LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY:
DAWN
7, Beaumont Square.
Mile End Road
London E.

# PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi:
4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol.
w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

## CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYALISTÓW POLSKICH



## WSPOMNIENIE

Piętrowy gmach X pawilonu ze swymi dwoma skrzydłami tworzy pośrodku podwórze, otoczone z czterech stron więzieniem, a z czwartej odgrodzone od świata wysokim parkanem tarcicowym. Podwórze to służy dla przechadzek więźniom.

Dn. 27 stycznia 1886 r. około 10-tej zrana panowało tu niezwykłe ożywienie i wesołość. Słońce zalewało potokami światła i mury więzienia, i śniegiem przysypane podwórze i twarze ludzi, aż oczy bolały od tego blasku. Na dachu śnieg topniał, i krople wody, spadając z dachu, wygrywają jednostajną melodyę. Wróble świergocąc przenosiły się stadami z drzewa na parkan, z parkanu na drzewa, ciesząc się z życia i słońca. Wszystko miało wygląd uśmiechnięty i radosny.

I gromadka więźniów, wypuszczona z dusznych cel na przechadzkę na świeże powietrze, bawi się i śmieje jak dzieci, które dopiero co wyrwały się ze szkoły. I żołnierze z karabinami w ręku, rozstawieni wzdłuż parkanu, i kilku żandarmów z pałaszami i rewolwerami u boku uśmiechają się dobrotliwie, spoglądając na zabawę więźniów. Tylko jeden podoficer wygląda jak kura zmokła.

Bo też ciekawe żołnierzy mają widowisko. Więźniowie rzucają pigułami ze śniegu. W jednym końcu podwórka około dziesiątka osób różnego wieku i różnie ubranych, podzieleni na dwie partye, zasypują jedni drugich pigułami wśród największego wrzasku i śmiechu. Oto podnosi się długa postać Ludwika W., jego ręka zakreśla w powietrzu koło, i piguła leci w przeciwnika, strącając mu kapelusz z głowy, poczem znów znika i ręka i postać. Coraz to inne podnoszą się figury, rzucają piguły i znowu schylają się po śnieg — materyał wojenny. Tu widzimy i bezwąsego studencika „Fiska“, bardzo serdecznego i równie wrzaskliwego, którego pisk góruje nad całym harmiderem, i młodego porucznika artyleryi S. w mundurze i epoletach, i starego Degórskiego, który w grze nie ustąpi młodym. Stolarz „Forma“ stara się nieprzyjaciela oskrzydlić, być może przypomniał sobie ten manewr z czasów powstania, gdy z bagnetem w ręku chodził do ataku przeciwko rosyjskim batalionom regularnym. Na uboczu odbywa się pojedynek: Tadeusz, jasny blondyn, w binoklach, przykrywając twarz paltotem, spokojnie formuje pigułę i metodycznie, z niemiecką flegmą raz za razem wlepia je swemu przeciwnikowi Jankowi, młodemu, tęgiemu tkaczowi ze Zgierza; ten, w gorącej kąpany wodzie, zapala się i prawie ze złością krzyczy: „masz ci, Szwabie“, gdy mu się uda trafić w Tadeusza. Jeszcze dalej przed oknem stoi kapitan inżynieryi L. i gawędzi przez lufcik z odsiadującym karę K.; otulony w swój płaszcz oficerski, kapitan nie zwraca najmniejszej uwagi na pociski ze śniegu którymi osypuje go Stach i od których płaszcz pobielał.

W drugim końcu ja i sędzia chodzimy po alei i dyskutujemy o sprawach bułgarskich. Od czasu do czasu zatrzymujemy się i przyglądamy batalii — piguły latają na wszystkie strony, to jedna, to druga zbłąkana kula spada na żołnierza lub żandarma, obsypując szynel śniegiem, ale to ich nie gniewa, otrząsają się ze śniegu śmiejąc się, bo zabawa więźniów i ich bawi. Do okrzyków walczących przyłączają się wołania z galeryi. Okna pierwszego piętra zajęte są, przez tych, którzy spacerują w drugiej zmianie. Nie mogąc czynnie brać udziału w grze, zachęcają walczących okrzy-

kami: „wal go, Stachu!“, „Ludwiku, nie dawaj się!“ i t. p. Najgorętszym jest Bugajski, młodziutki tkacz ze Zgierza. On stara się zebrać trochę śniegu przez kraty i rzucić choć małą pigułkę na walczących. Tymczasem z tyralierki przechodzi się do ataku. Po chwili Ludwik W. już leży na ziemi, zasypany śniegiem, hałas podwaja się i potraja. Żandarmi coś szepcą między sobą i paru z nich idzie do więzienia. Nie upływa i minuty, jak ze schodów z krzykiem i hałasem zlatuje na dół rezerwa z Bugajem na czele. To żandarmi umyślnie ich wypuścili, widząc ich niecierpliwość. Walka odnawia się. Znowu latają wszędzie piguły, znowu grzmi śmiech wesoły i wrzask przeraźliwy.

Lecz oto otwierają się wrota i na podwórko zjawia się procesya posługaczy z obiadem. Więc wszyscy rzeźwi i ożywieni wesoło wracają hurmem do swych cel, aby zjeść obiad z apetytem.

Obiad już zjedzony. Teraz nasze cele przekształciły się na klasy. U Stacha istnieje cały gabinet fizyczny, sporządzony przez zręcznych do wszystkiego robotników; tam on wykłada mechanikę i fizykę. Tadeusz uczy języka niemieckiego, sędzia rosyjskiego. U mnie odbywają się lekcye geografii. Moja cela zawieszona mapami. Przed dużą mapą Rosyi stoi teraz młodzież robotnicza i uczy się geografii. Ja wskazuję na różne gubernie, a moi uczniowie odpowiadają, jak się która nazywa. Janek i Adaś, zdolni i pilni, prawie nie robią błędów, czynią też szybkie postępy; ale i inni uczą się gorliwie. Na chwilkę lekcya przerywa się, bo podoficer żandarmski prosi rozejść się do swych cel, gdyż przyjechało „naczalstwo“. Pozostajemy więc we dwóch — ja i Ossowski i wracamy do mapy. Ossowski czyta geografię Smirnowa, a ja mu pokazuję odpowiednie miejscowości na mapie. Podoficer nam znowu przerywa i prosi Ossowskiego do kancelaryi. Pocóż go wołają? Może jakie widzenie, albo może co ogłoszą... Ossowski położył książkę na stół i wyszedł. Chwile upływają, a Ossowski nie wraca. Zaczynam czekać z niecierpliwością, bo przypomina mi się wystraszona twarz podoficera; być może, zabrali Ossowskiego do Szlisselburga. Wychodzę nareszcie do klubu, aby dowiedzieć się czegokolwiek po drodze. Spotykam Fisa i on mówi, że do kancelaryi wezwano również Stacha, Sędziego i Janka, a więc rzecz jasna: wyroki zatwierdzone.

Nazajutrz zrana nic podejrzanego nie widzimy Plac od strony podwórka jest pusty, a z przodu przed naszemi oknami chodzi jak zwykle warta, strzegąca armat. Jest już około siódmej. Jeszcze raz wchodzę na okno, przyciskam głowę do kraty, czy nie ujrzę tam czego z boku za wrotami. Mgła zaczęła się już rozpraszać; kontury przedmiotów występują coraz wyraźniej. Za bramą i wałem leży nieruchoma Wisła, przykryta olbrzymim całunem ze śniegu, a za nią szara linia każe się domyślać, że to park na Pradze. Wszędzie cicho, ani żywej duszy nie widać. Ale cóż to? Wpatruję się baczniej, dostrzegam między wałem i Wisłą wązki pas nadbrzeżny. Trochę dalej stoi domek, a nieco bliżej drzewo obnażone; między nimi coś się porusza. Tak, to człowiek zdaje się pracuje, a tam widać jeszcze jakieś czarne plamy w śniegu. Co to być może? Czyżby tu? Biegnę do drugiej celi, stamtąd będzie trochę lepiej widać, tem bardziej, że już prawie widno. Teraz już wyraźnie widzę cztery podłużne czarne jamy, a człowiek łopatą rzuca tam ziemię. A więc wszystko już skończone!

## AUSTRYA A PROLETARYAT

W tym samym niemal czasie, kiedy poruszyliśmy w „Przedświcie“ kwestyę wyodrębnienia Galicyi, w „Neue Zeit“ została podniesiona przez tow. Stampfera z Wiednia kwestya prawa państwowego czeskiego czyli wyodrębnienia Czech. Autor jest niemcem i socyalnym demokratą, a jednak, wbrew interesom niemców czeskich, wbrew przyjętym przez socyalną demokracyę Austryi poglądom, żąda wyodrębnienia Czech. Bezwarunkowo, jako socyalny demokrata, tow. Stampfer nie opiera się na pożółkłych pergaminach, na prawie dawno już zmarłych pokoleń, lecz bierze za punkt wyjścia interesy proletaryatu czeskiego i tendencyę rozwojową.

Autor zastanawia się specyalnie nad stosunkiem socyalnej demokracyi austryackiej do kwestyi narodowościowej. „Teoretycznie — powiada Stampfer — kwestya narodowościowa może być rozwiązaną przez ostateczną demokratyzacyę państwa Państwo centralistycznie rządzone, ale uwzględniające wszystkie języki krajowe, posiadające napełnioną czarę do zaspokojenia wszystkich kulturalnych potrzeb wszystkich grup narodowościowych, oparte na powszechnem prawie wyborczem i przedstawicielstwie mniejszości i posiadające daleko sięgającą obronę mniejszości narodowych — może nie znać kwestyi narodowościowej“. Dalej uznaje St., że granice dziś istniejących prowincyi w Austryi stanowią przeszkodę do rozwiązania kwestyi narodowościowej i zgadza się z tem, że nie samorząd królestw i ziem, lecz autonomia narodów musi być ostatecznym celem i państwem narodów w przyszłości. Ale jest to ideał, którego urzeczywistnienie ani dziś, ani jutro nie jest możliwem. Forma państwowa, jak wszelki ustrój społeczny, nie może być stworzoną, lecz rozwija się i dojrzewa wolno w boleściach i walkach Program więc polityczny austryackiej socyalnej demokracyi, taksamo jak program ekonomiczny wogóle — socyalizacya społeczeństwa — musi posiadać swe etapy przejściowe i właśnie urzeczywistnienie prawa państwowego Czech

uważa autor za ważny etap w ostatecznym rozwiązaniu kwestyi narodowościowej w Austryi.

Przedewszystkiem autor twierdzi, że wyodrębnienie krajów sudeckich wcześniej lub później musi nastąpić w zgodzie z socyalną demokracyą lub przeciwko jej woli. Austrya jest wewnętrznie zbutwiałem państwem, jej centralny parlament nie może ani żyć ani umrzeć. Austryacki centralny parlament nie jest bynajmniej centralistycznym parlamentem, jego większość jest federalistyczną. Nawet jedna z ważniejszych partyi mniejszości — niemiecka partya ludowa i grupa Schönerera nie występują jako bezwzględnie centralistyczne, lecz żądają wyodrębnienia pewnych prowincyi: Galicyi i Dalmacyi. Opierając się na tendencyach rozwojowych, porzucając to, co musi upaść, i opierając się na tem, co się rozwija, austryacka socyalna demokracya musi wyrzec się centralizmu.

Następnie St. zwraca uwagę na to, że powstające państwo jest daleko mniej opornem względem politycznych i ekonomicznych domagań się proletaryatu niż państwo oddawna ustalone, skostniałe. Wyborami 1897 r. proletaryat czeski udowodnił swoją odporność względem burżuazyi i szlachty Czech, Moraw i Szlązka. Sejm praski z powszechnem i równem prawem wyborczem posiadać musi dla proletaryatu więcej siły przyciągającej niż wiedeński parlament kuryalny. Czechy nie posiadają tych milionowych mar analfabetów, jakie posiada Austrya i które będą stanowić czynnik reakcyi. Czechy posiadają ludność przemysłową, wykształconą, z silnym zmysłym demokratycznym. Tylko w pewnych częściach przez-pół azyatyckiej Austryi może być obecnie urzeczywistnione powszechne i równe prawo wyborcze. Niemcy doszły do powszechnego prawa wyborczego przez jedność, Austrya przeciwnie przez różniczkowanie się może je osiągnąć Nie odtworzenie historyczno-politycznych indywidualności, ale wytworzenie współczesnego związku państw i „autonomia ludów“ jest ostatecznym celem tego rozwoju. Autor jest za wyodrębnieniem Czech bez niemieckich okręgów, gdyż one jak np. Liberec (Reichenberg) i Cheb (Eger) są przeciwnikami „czeskiego prawa państwowego“ — wyodrębnienia wszystkich ziem korony św. Wacława.

W końcu St. zaznacza, że socyalna demokracya austryacka, wystawiwszy żądanie wyodrębnienia Czech, wyrwie ważną broń z rąk młodoczechów, występujących dziś, jako bojownicy praw narodowych ludności czeskiej pod sztandarem „praw korony św. Wacława.

Taka jest treść artykułu tow. Stampfer'a Kautsky znajduje, że zawarte w nim poglądy są oryginalne, lecz nie zgadza się z nimi i w następnym numerze „Neue Zeit“ zamieszcza własny artykuł w tej kwestyi.

Kautsky występuje jako przeciwnik prawa państwowego Czech, którego urzeczywistnienie zwiększyłoby w Austryi wpływ klerykalnych żywiołów krajów alpejskich i feodalnych Galicyi. Przyznanie prawa państwowego Czech zwiększyłoby też przewagę szlachty czeskiej, silnej politycznie, bo przedstawiającej typ agrarno-przemysłowy dziś, gdy własność ziemska, nie zawierająca żywiołu przemysłowego, jak np. galicyjska, nie może posiadać dostatecznej siły politycznej wskutek swej materyalnej zależności od żydowskiej lichwy.

Zwiększenie się reakcyi w Austryi musi nastąpić podług Kautsky'ego wskutek wyodrębnienia najbardziej przemysłowego, najbardziej postępowego kraju korony austryackiej, jakim bezprzecznie są Czechy.

Następnie dziś różne reakcyjne żywioły Austryi: klerykali alpejscy, szlachta galicyjska, młodoczesi, będący przedstawicielami drobnomieszczaństwa i chłopstwa i odpowiadający antysemitom innych krajów — posiadają sprzeczne interesy, co osłabia reakcyę austryacką i zmusza niekiedy te lub owe reakcyjne partye do występowania w charakterze postępowych, na co przykładów dostarczyć mogą dzieje partyi młodo czeskiej. Przy zdecentralizowaniu Austryi żywioły te będą bezwzględnie reakcyjnymi. Następnie Kautsky zwraca uwagę na to, że wyodrębnienie Czech bez niemieckich okręgów. czego żąda St., nie odpowiada domaganiom się młodoczechów, którzy chcą przyznania prawa państwowego korony św. Wacława, bo mają zaborcze zamiary względem niemców czeskich, że ucisk narodowościowy tych niemców, jaki by musiał nastąpić po przyznaniu praw korony św. Wacława, dałby się uczuć nietylko burżuazyi, ale i proletaryatowi niemieckiemu w Czechach, co by mogło ujemny wpływ wywierać na solidarność międzynarodową proletaryatu czeskiego i niemieckiego.

Uznając razem z St., że autonomia narodów nie da się dziś urzeczywistnić, Kautsky uważa ją za najbardziej odpowiednie hasło dla socyalnej demokracyi, gdyż ono może łagodzić antagonizmy narodowe, przytem w obecnych warunkach działalność partyi socyalistycznej jest przedewszystkiem nie prawodawcza, lecz organizacyjna i uświadamiająca, wobec czego domaganie się autonomii narodów, jako odpowiadające zasadniczemu stanowisku socyalnej demokracyi, jest bardziej odpowiednie, niż domagania się prawa państwowego Czech i autonomii prowincyi.

Oto są główne argumenty Kautsky'ego przeciwko prawu państwowemu Czech.

Zanim je porównamy z argumentami St., zwróćmy uwagę, jak się przedstawia kwestya wyodrębnienia Czech ze względu na interesy polskiego proletaryatu.

Jeżeli by to wyodrębnienie nastąpiło przed wyodrębnieniem Galicyi, wówczas stosunek sił w parlamencie austryackim zmienił by się na naszą niekorzyść, nie tylko z powodu wzrostu wpływu żywiołów reakcyjnych, ale i z powodu tego, że nastąpiłaby bezwzględna przewaga niemców w parlamencie wiedeńskim, co by wznowiło erę germanizacyi w Galicyi. Pamiętajmy, że na wpływy germanizacyjne Galicya nie jest bardzo odporną. Dziś podający się za polaków żydzi galicyjscy podczas okresu germanizacyjnego polakami nie byli i kim zostaliby w razie wznowienia germanizacyi, nie wiemy; pamiętajmy. że rusińscy radykali dziś, jak reakcyjne partye rusińskie 1848 r., proszą o rozszerzanie wpływu niemczyzny we wschodniej Galicyi

*Wyodrębnienie więc Czech przed wyodrębnieniem Galicyi mogłoby wywołać politykę germanizacyjną, powstrzymującą nasz rozwój kulturalny, a więc dla naszego proletaryatu szkodliwą.* To winno określić stanowisko nasze względem tej kwestyi. Możemy być zwolennikami wyodrębnienia Czech, o ile to wyodrębnienie leży w interesach europejskiego proletatyatu wogóle i czeskiego w szczególności i o ile będzie poprzedzone wyodrębnieniem Galicyi.

Tak St., jak i Kautsky uznają, że Czechy należą do najbardziej przemysłowych, a więc najbardziej kulturalnie rozwiniętych części Austryi, stąd wniosek prosty: stosunek sił społecznych w Czechach jest dla proletaryatu czeskiego bardziej przyjaznym, niż w Austryi, i bezpośrednie korzyści tego wyodrębnienia musiałyby stać się niezaprzeczalne dla proletaryatu czeskiego, i ani siła społeczna agrarno-przemysłowej szlachty czeskiej, ani też zmienność charakteru politycznego drobnego mieszczaństwa, reprezentowanego przez młodoczechów, nie może zaprzeczyć temu twierdzeniu, mogącemu być opartem na tak objektywnych danych, jak znacznie większy procentowy stosunek ludności miejskiej do wiejskiej w Czechach, niż w Austryi, znacznie większy stosunek proletaryatu fabrycznego do ogółu ludności.

Co zaś się tyczy twierdzenia Kautsky'ego, że w Austryi reakcyjne żywioły różnych prowincyi z powodu

różnorodności swego charakteru w pewnej mierze neutralizują się, to korzyść stąd wypływająca, jak dowodzi reakcyjny charakter austryackiej polityki, nie jest znaczną. Przytem ta różnorodność austryackiego parlamentu, pochodząca ze znacznej ilości narodowości Austryi, w wielu wypadkach maskuje antagonizmy klasowe wśród różnych poszczególnych narodowości, stąd szkodzi w pewnej mierze polityce proletaryatu, która winna posiadać charakter klasowy. Zresztą na korzyść wyodrębnienia Czech można powołać się na słowa samegoż Kautsky'ego: „Niezależność narodu jest naturalną i niezbędną podwaliną współczesnej walki klasowej; lud musi być wolny pod każdym względem, jeśli proletaryat ma módz i chcieć wystąpić z całą bezwzględnością do walki ze swym wrogiem społecznym. Dla normalnego i wszechstronnego rozwoju proletaryatu niepodległość narodu nie jest mniej potrzebna, jak powszechne prawo wyborcze, wolność prasy i stowarzyszania się" *).

W cytowanym powyżej artykule Kautsky zwrócił uwagę na to, że niepodległość Czech, poddając ten kraj wpływom rosyjskim, byłaby szkodliwą dla proletaryatu Europy, jeżeli by niepodległe Czechy nie było oddzielone niepodległą Polską. Wyodrębnienie Czech, będące niemal usamodzielnieniem politycznem tego kraju, musi mieć wpływ na międzynarodowe stosunki. Przypuśćmy, że Austrya przeobraża się w związek państw: Czechy i Galicya zostały wyodrębnione. Wówczas traci ona w pewnym stopniu znaczenie jako zapora dla powstrzymania pochodu Rosyi w Europie. Centralizacya współdziała siłom militarnym państwa: przed swem zjednoczeniem się Niemcy znajdowały się w znaczniejszem niebezpieczeństwie i pod większym politycznym wpływem Rosyi niż po 1871 roku. Decentralizacya Austryi może leżeć tylko w interesach moskalofilów, pisaliśmy w N⁰ 11 „Przedświtu". Nie zapominajmy jednak, że i dzisiejsza Austrya ze swym chronicznym kryzysem parlamentarnym staje się niezdolną do powstrzymania rozszerzenia się wpływów rosyjskich i terytoryum państwowego Rosyi, wszak wobec ostatnich zdobyczy rosyjskich na wschodzie azyatyckim, wzmacniających Rosyę, która jest tak niebezpieczną dla Austryi, ta ostatnia nie zdobyła się nawet na protest lub na przesunięcie swych wojsk do granic rosyjskich. O ile zaś Austrya traci znacznie jako naturalna antagonistka Rosyi, o tyle w oczach proletaryatu winna tracić swoją racyę bytu.

W interesach jakiego proletaryatu istnieje Austrya? Czy w interesach polskiego, czeskiego czy niemieckiego? Nie w interesie polskiego, gdyż rozwój ekonomiczny Galicyi, a więc interesy proletaryatu tracą z powodu stosunku Galicyi do Austryi; nie w interesie czeskiego, gdyż samodzielne Czechy posiadają układ sił społecznych bardziej postępowy niż Austrya.

Nie w interesie i niemieckiego proletaryatu.

Jeżeli zjednoczenie Niemiec było potężną dźwignią przemysłowego i kulturalnego rozwoju ludności Rzeszy niemieckiej, jeżeli to zjednoczenie wytworzyło podstawy dla tego olbrzymiego ruchu socyalnodemokratycznego, który wzbudza podziw świata całego, to może służyć najlepszem dowodem dla proletaryatu niemieckiej części Austryi, że dalszy krok w tem zjednoczeniu, (przyłączenie niemieckich prowincyi Austryi do Niemiec) leży w interesie niemieckiego proletaryatu Austryi.

Wkluczenie niemieckich części Austryi do Niemiec — to zwiększenie ekonomicznej i ideowej wymiany między Austryą a Rzeszą niemiecką, to postawienie ruchu proletaryatu niemieckiego Austryi w te same warunki polityczne, w jakich znajduje się proletaryat Niemiec. Byłby to fakt olbrzymiej wagi, gdyż dałby możność korzystania z jednej i tej samej centralnej prasy, wytworzenia potężniejszych organizacyi zawodowych i wspólnej taktyki dla całego proletaryatu narodowości niemieckiej.

Różność państwowych warunków Austryi i Niemiec odbiła się nieraz ujemnie na ruchu proletaryatu niemieckiej części Austryi. Ruch ten zaczął się znacznie później i wielokrotnie schodził na bezdroża, gdyż stosowanie taktyki niemieckiej socyalnej demokracyi w Austryi przez naturalne naśladownictwo ruchu proletaryatu Niemiec wobec odmiennych warunków Austryi wywołało niepożądane skutki. Przypomnijmy, że gdy w 1878 r. zostały zaprowadzone prawa wyjątkowe w Niemczech, umiarkowańsze żywioły socyalnej demokracyi niemieckiej chciały trzy lata przeczekać, na trzy lata zawiesić pewne przejawy działalności socyalno-demokratycznej; w Austryi nic wówczas nie wydarzyło się, coby usprawiedliwiało „przeczekiwanie"; tymczasem i tu pewna część partyi socyalistycznej zaczęła je propagować, co wywołało demoralizacyę partyi, wyodrębnienie się skrajnych żywiołów, rozwój anarchistycznego kierunku, walkę między skrajnymi a umiarkowanymi, podsycaną przez tajne fundusze policyi.

Partya austryacka z natury rzeczy nie może mieć tak wyszkolonych teoretyków jak partya niemiecka i bezwarunkowo potrzebną jej jest łączność z tą ostatnią, jaka może być wypływem wspólnych warunków państwowych. *W interesie proletaryatu niemieckiego w Austryi leży przyłączenie niemieckich części Austryi do Niemiec. Istnienie Austryi nie odpowiada interesom proletaryatu.* Austrya jako związek państw jest równie niemożliwą jak i dzisiejsza niemal cencentralistyczna. Po wyodrębnieniu Galicyi i Czech, niemiecka Austrya winna w interesach proletaryatu być przyłączoną do Niemiec, z którémi wówczas mogą być połączone wspólne delegacye Węgier, Czech i Galicyi.

Lecz Rosya nie będzie chciała zezwolić na to przeobrażenie stosunków europejskich. Są tu dwie drogi, któremi może pójść rozwój wypadków. Udzielenie Rosyi rekompensaty, zaspokojenie dążności słowianofilskich — lub wojna z Rosyą i oderwanie Polski od Rosyi.

Droga pierwsza — to droga wszelkich konserwatywnych żywiołów, to droga, którą by radzi pójść junkrzy pruscy; chcą oni reakcyi więc gotowi przyczynić się do wzmocnienia Rosyi. Droga druga — to rewolucyjna, odpowiadająca interesom proletaryatu. Panslawizm, zagarnięcie kraików słowiańskich z chłopstwem, wiernem wszystkim carom i rządom, krajów zacofanych ekonomicznie, z olbrzymim przyrostem ludności — to wieczny szach dla Niemiec. Dziś Rosya posiada 1.800.000 rocznego przyrostu naturalnego, Niemcy 600.000. Rosya — wszechsłowiańska z 2 milionowym rocznym przyrostem — to potęga za lat 10 tej miary, że będzie mogła dyktować prawa Berlinowi i powtrzymać zwycięzki pochód proletaryatu Europy. W interesach tego proletaryatu leży nie oddanie piędzi ziemi Rosyi, i odsunięcia jej granic na wschód. Gdy Rosya położy swoje veto na przeobrażeniu się Europy w wyżej wskazanym kierunku, w interesach proletaryatu niemieckiego, czeskiego i polskiego będzie leżała wojna z Rosyą. Dziś proletaryat polski rozumie, że starcie się między nim a Rosyą jest nieuniknionem, jest historyczną koniecznością. Polityczny program proletaryatu niemieckiego i czeskiego jest w zakresie polityki zewnę-

*) Walka narodowościowa a prawo państwowe w Austryi, „Neue Zeit" z 29 stycznia 1898 r. N⁰ 18.

trznej musi być ten sam, co jeszcze raz stwierdza solidarność interesów proletaryatu.

Ale tych interesów nie zaspakaja czarnożółta monarchia.

*Veto.*

# Z LITERATURY ANGIELSKIEJ

Najwybitniejsza praca historyczna w zeszłoorocznej literaturze angielskiej wyszła z pod pióra socyalisty, Jest nią: Życiorys Franciszka Place'a, napisany przez Grahama Wallas'a, profesora londyńskiej szkoły Ekonomii i Nauk politycznych i członka towarzystwa Fabianów*). Książka ta nie daje wprawdzie żadnych nowych „ostatnich wyników wiedzy", nie jest napisana dla poparcia jakiejś doktryny historyozoficznej, nie odznacza się nawet ponętnym, barwnym językiem i wykładem. A jednak zrobiła wielkie wrażenie, bo z pyłu archiwów odgrzebała niemal zapomnianą już postać jednego z najbardziej wpływowych działaczy angielskich pierwszej połowy bieżącego wieku i dała mnóstwo — choć nieco surowego — materyału do obrazu czasów niezmiernie ciekawych i płodnych w owoce.

Istotnie, okres najżywszej działalności Place'a przypada na lata 1815-48 A lata te w ewolucyi społeczno-politycznej Anglii nie mniejszej są wagi, niż wiek XIII, który uniemożliwił w tym kraju panowanie absolutyzmu i — zarazem — ustroju stanowego, niż wiek XVII, który tu zaprowadził nowoczesny rząd parlamentarny. W pierwszej połowie bieżącego wieku tysiącletnia konstytucya angielska przeszła ogniową próbę i dowiodła swej niezrównanej giętkości, w tym samym czasie odwieczne faktyczne panowanie mieszczan wszelkich gatunkąw stwierdzone zostało w prawie pisanem, jednocześnie wreszcie nowożytny proletaryat angielski stoczył pierwszą — do dziś jedyną — walną bitwę o należne sobie prawa, bitwę przegrał, lecz — w rezultacie zwyciężył, bo zdobył grunt, na którym dziś z drobnych cegiełek wznosić się powoli zaczyna nowy gmach Anglii robotniczej.

Wielkie czasy potrzebują i tworzą wielkich ludzi. A w szeregu tryskających życiem, wiarą i energią posta. ci owego okresu dziejowego, obok Benthama, Millów, Fr. Burdetta, Hume'a z jednej strony R. Owena, Hodgskina, Hetheringtona, Lovetta, Colbetta, Hunta, z drugiej — Place stoi w pierwszym szeregu jako ich przyjaciel, współpracownik, nieraz przeciwnik, a najczęściej — inspirator. Jednak sądzę, że z przytoczonych nazwisk ówczesnych wodzów burżuazyjnego i proletaryackiego ruchu rewolucyjnego w Anglii, nazwisko Pjace'a najbardziej jest obcem polskiemu czytelnikowi. Nic dziwnego, bo i w kraju ojczysyym o Place'ie zaczęto już zapomi- dopóki pamięci jego nie odświeżył G. Wallas.

Urodzony w 1771 r. jako syn ubogiego, ciemnego i brutalnego pijaka — woźnego w sądzie, Place zaczął pracować na własne utrzymanie już chłopcem trzynastoletnim — w terminie u krawca. Ożenił się mając lat 20 i klepał biedę. Pozbawiony pracy i przez długi czas bojkotowany za udział i agitacyę w strejku w 1793 r. korzystał z przymusowej bezczynności, by posiąść zupełnie język francuski i pochłaniać utwory Rousseau i encyklopedystów. Strejk ów i literatura francuskiego racyonalizmu XVIII w. nadały mu piętno, które zachował przez całe życie. Sympatya i zrozumienie potrzeb robotnika nie przestawały go cechować — gdy po kilku latach nędzy — z malutkim zasobem oszczędności a z „rzadkim sprytem do interesów" został właścicielem magazynu krawieckiego, który mu po 17 latach dawał przeszło 3,000 f. sterl. (30.000 rs.) czystego dochodu rocznie. Z drugiej strony — stykając się w czynnem swem życiu z ludźmi najrozmaitszych przekonań religijnych i politycznych, prowadząc z nimi razem najrozmaitsze roboty praktyczne — tail się on nigdy ze swym ateizmem i poglądami republikańskimi, wyssanymi z literatury francuskiej.

Nie mam zamiaru dawać czytelnikom „Przedświtu" chociażby najpobieżniejszy życiorys Place'a. Wystarczy gdy powiem, że, żyjąc w czasach tak burzliwych, Place ani razu nie dostał się do więzienia, że dając ciągle setki i tysiące rubli na cele agitacyi, pozostał do śmierci dostatnim rentyerem, że nie był nigdy — bo nie chciał być — posłem do parlamentu, że zdolnościami literackiemi się nie odznaczał, chociaż dużo pisał do gazet i pisał ze skutkiem. Z drugiej strony pokoik z tyłu jego sklepu (leżącego w pobliżu parlamentu) był codzień punktem zbornym dla radykalnych członków parlamentu, agitatorów rewolucyjnych, przywódzców robotniczych; ojcowie prowadzili tam swe dzieci by im pokazać „ognisko radykalizmu angielskiego"; radykalni deputowani w każdym ważniejszym wypadku zasięgli jego rady i zwykle stosowali się do niej: on to przygotowywał materyał cyfrowy i argumenty dla najważniejszych mów radykałów w parlamencie; do niego po pomoc i radę udawali się w chwili kryzysów ministrowie liberalni. . . Był to człowiek czynu, ale w rodzaju jaki do dziś może tylko w Anglii spotkać można. By zaś dać pojęcie o jego wszechstronnej działalności, wyliczę ruchy postępowe, w których on brał czynny udział i odgrywał wybitną, często najwybitniejszą rolę: reforma wyborcza, propaganda wolnomyślicielska, szkoły ludowe, swobody zmów i stowarzyszeń robotniczych, prawodawstwo o ubogich, utylitaryzm, walka przeciwko stemplowi prasowemu i o swobodę prasy, reforma municypalna, czartyzm, zniesienie ceł zbożowych, agitacya o zaprowadzenie tanich portoryów pocztowych.

Przechodząc do charakterystyki ówczesnych stosunków angielskich, o ile one odźwierciadliły się w pracy Grahama Wallasa, podniosę przedewszystkiem, że tak samo — jak poniekąd do dziś — Anglia ulegała wówczas wpływowi prądów, nurtujacych jeden tylko inny kraj europejski — Francyę. Londyńskie Towarzystwo Korespondencyjne" — pierwsza organizacya polityczna do której Place należał — zostało założone w 1791 r. dla propagandy republikańskich i demokratycznych idei francuskich. Zgniotła je reakcya 1796 r., która zresztą w daleko mniejszym stopniu była rezultatem przestrachu przed „wyuzdaniem jakobińskiem", aniżeli — obawy burżuazyi angielskiej przed wojowniczą zaborczą polityką Francyi rawolucyjnej. Burżuazya angielska, która stała się „panią oceanu", dzięki impetowi Kromwela, bała się skutków takiego samego rozbudzenia energii ludowej we Francyi. Ma się rozumieć blade poruszenie 1830 r. które wprowadziło na tron francuski wielbiciela City londyńskiej — Ludwika Filipa — obaw podobnych obudzić już nie mogło. Dało ono potężnego bodźca agitacyi o reformę wyborczą, ale w sferach uprzywilejowanych żadnej paniki bezpośrednio nie wywołało.

Chcąc wszakże zdać sobie sprawę z istotnego znaczenia wpływów francuskich na rozwój myśli politycznej w Anglii, nie należy zapominać, że hasła reformatorów z 1830-32 r., powtarzane następnie przez czartystów i późniejszych działaczy radykalnych, były wystawione w Anglii już w 1776 r. przez majora Cartwright'a ba, stawiali je już „lewelerzy" w XVII w.

Jakkolwiek w ten sposób rozwój demokracyi angielskiej odznacza się ciągłoś cią przez szereg wieków i w istocie swej nie zaży od wpływów zewnętrznych

*) The life of Francis Place. 1771-1854. By Graham Wallas M. A. Longmans, Green & C°. London 1898.

to wszakże ulegał on nieraz długim przerwom, a jedną z tych przerw był okres wojen napoleońskich. Reakcya u góry, o której mówiliśmy, zbiegła się z apatyą w nizinach społecznych, bo przemysł i handel angielski w czasie tym kwitł, mimo, a raczej poczęści dzięki wojnie, — w najlepsze. Anglia nie ucierpiała od inwazyi jak inne kraje; po bitwie Trafalgarskiej marynarka angielska krążyła stosunkowo bezpiecznie po całej kuli ziemskiej; ba, kupcy angielscy byli liwerantami nawet wojsk francuskich, nawet dworu napoleońskiego. Anglia zdobyła monopol pośredniczenia między Europą a resztą świata.

Po Waterloo — korzyści te wyjątkowego położenia Anglii znikły; sztuczny rozwój przemysłu, zaspakajającego potrzeby wojenne, urwał się; postępy maszyneryi wyraziły się w nadprodukcyi i pauperyzacyi proletaryatu, procent od długu państwowego, zaciągniętego na cele wojenne, doszedł do wysokości 30 szylingów rocznie na głowę ludności. I oto po 1815 r. zaczyna wrzeć we wszystkich warstwach społeczeństwa angielskiego.

W kołach, dążących do zmiany stosunków politycznych, dostrzegamy odrazu dwa odłamy: agitacya prowadzona przez Cobbett'a i Hunt'a od 1816 do 1819 r.. zwracała się wyłącznie do klas robotniczych i dążyła do zupełnego oddzielenia ich od kół polityków zamożnych. Place zaś sądził, że taki rozdział z konieczności musi doprowadzić do porażki. „Cobbett — podług zdania Place'a w nieświadomości swej nie widzi, iż klasy pracujące muszą zawsze być bezsilne ... jeśli nie poprą je ludzie, mający pieniądze i wpływy“ (str. 117). Oba te odłamy radykałów posługują się zwłaszcza na początku, wspólną nazwą „reformatorów“. W parlamencie widzimy też paru reformatorów, którzy należą tam właściwie do partyi whig'ów, choć — jak to bywa w najlepszej rodzinie — często kłócą się z ogółem partyi. I nie kogo innego ma na myśli biograf Place'a, mówiąc o „zamożnych politykach“, jak właśnie lewicę whigów. Partya whigowska, rodzicielka dzisiejszej partyi liberalnej, to grunt operacyjny Place'a i jego bliższych współwyznawców.

Im bardziej rozwijał się parlamentaryzm w Anglii, im bardziej zbliżała się Anglia do dzisiejszego swego ustroju politycznego: republiki z dożywotnim i dziedzicznym mistrzem ceremonii, noszącym tytuł i koronę królewską, tem bardziej konsolidowały się dwie starodawne partye polityczne. Gdzie ster rządu z matematyczną prawidłowością przechodzić zaczyna do rąk przywódców większości parlamentarnej, opierających się jedynie na tej większości, tam z konieczności musi się wytworzyć jednolita większość a zatem i mniejszość, tam parlament musi się podzielić na dwie grupy, walczące o władzę i po kolei wydzierające ją sobie. Na przeciwko „frontowej ławy“ stronnictwa w danej chwili rządzącego, „rządu Jego Królewskiej Mości“, wyrasta „frontowa ława opozycyi Jego Królewskiej Mości“. Dla partyi trzeciej miejsca nie ma, po krótkiej chwili niknie ona jak zniknęli Peelici w 5-ym, dysydenci liberalni w 6-ym i 8-ym lat dziesiątku. Samodzielność nawet irlandzkiej partyi była zjawiskiem bardzo krótkiej trwałości. Skład wewnętrzny i dążenia dwóch partyi mogą się zmieniać i zmieniają się często, ale podział na dwie i — tylko na dwie partye polityczne pozostaje. Tak jest dziś, tak było już za czasów Place'a.

Wobec tego przed grupami społecznemi, dążącemi dopiero do wywalczenia sobie miarodajnego stanowiska politycznego, staje alternatywa: albo przyłączyć się do jednej z dwóch istniejących partyi, albo zająć jej miejsce, tj. rozbić ją, zgładzić ze świata. Dzięki swemu pochodzeniu (w XVII w. partya opozycyi „ludowej“ przeciwko monarchii) partya whigów, partya liberalna była i jest bardziej podatną wpływom wybijających się dopiero na powierzchnię dążeń i grup społecznych. Stąd więc alternatywa, którą ma przed sobą każdy poważny prąd reformatorski w Anglii, streszcza się w pytaniu: czy mamy iść ręka w rękę z dzisiejszymi whigami, usiłując „spropagować“ ich dla naszych dążeń czy też z nimi — i to właśnie z nimi, nie zaś z torysami — stoczyć najzajadlejszy bój na śmierć i życie, starając się zgnieść ich do szczętu i zająć ich miejsce?

Na pytanie to przywódcy i przedstawiciele proletaryatu angielskiego dawali i dają rozmaitą odpowiedź. A stosownie właśnie do tej odpowiedzi rozpadają się oni na dwa odłamy, wyżej przez nas zaznaczone. Place — w zgodzie z dzisiejszymi Fabianami i znaczną większością trades-unionistów — był stronnikiem współdziałania z whigami i wychowywania zarówno whigów jak i mas ludowych. Cobbett i Hunt (że wymienimy działaczy, o których mówi zacytowany przez nas ustęp życiorysu) — zgodnie z dzisiejszą Socyaldemokratyczną Federacyą i Niezależną Partyą Pracy — zwalczali whigów z większą jeszcze zaciekłością, niż torysów.

Trudno byłoby wskazać jakieś różnice zasadnicze, które by tłómaczyły te kardynalne różnice taktyki. Place coprawda pozostał całe życie zwolennikiem „klasycznej“ ekonomii politycznej (w tych czasach, gdy nazwa „ekonomisty politycznego“ w ustach socyalistów równała się dzisiejszemu pogardliwemu wyrazowi „burżuj“), do końca życia był on np. wyznawcą Malthusa. Lecz z drugiej strony Cobett i Hunt też bynajmniej nie byli socyalistami, a Owen w praktycznej swej działalności równie blizkim — albo dalekim — był względem obydwóch odłamów obozu *proletaryackiego*. Podkreślamy ostatni wyraz, bo prace Place'a dla zniesienia barbarzyńskich praw przeciwko koalicyi robotniczej, jego stanowisko we wszystkich kwestyach bieżących ówczesnej polityki — dają mu zupełne prawo do figurowania w szeregu bojowników proletaryatu, pomimo dość pogardliwie brzmiących — a niestety — słusznych zdań, wygłaszanych przez niego o politycznej dojrzałości ówczesnego proletaryatu angielskiego, i pomimo jego indywidualizmu. Socyalizm do dziś nie zidentyfikował się w Anglii z pojęciem ruchu robotniczego, tem bardziaj zaś w czasach 1845 — 1848 r. były to dwa pojęcia wprost nie współmierne. Jeśli zaś przejdziemy do chwili bieżącej, to doprawdy ani programy działalności, ani praktyka życiowa obu odłamów dzisiejszego obozu proletaryackiego Anglii nie pozwolają nam zmonopolizować nazwy „klasowego świadomego socyalistycznego ruchu proletaryackiego“ na rzecz jednego czy drugiego odłamu.

Biografię Place'a — Fabiana z taktyki, choć nie z poglądów na tendencye ewolucyi społecznej — pisał Fabian dzisiejszy. Sympatya dla pokrewnego umysłu przebija się przez całe dzieło. Ale poglądy biografa — jak to już zaznaczyliśmy — odgrywają w dziele nader podrzędną rolę, surowy zaś materyał, w niem nagromadzony, umożliwia nam objektywny pogląd na wzajemne stosunki ówczesnych grup politycznych Anglii. Tak przedewszystkiem w działalności Place'a spotykamy raz tylko bezpośrednie zetknięcie się z torysami Jest to „interview“, w którem Place chciał zaskarbić względy lorda Grosvenar (ministra w torysowskim gabinecie lorda Liverpool) dla nowo-założonego „London Mechanic's Institute“ (rodzaj uniwersytetu i resursy robotniczej). Poparcia tego lord Grosvenar odmówił, mówiąc, iż „bardzo by pragnął poprzeć tę instytucyę, lecz obawia się, iż wykształcenie wzmoże tylko niezadowolenie mas ludowych z rządu“ (Str. 112). Zniesienie praw przeciwko swobodzie koalicyi Place wywalczył na torysach. Sama historya tej walki, którą pod kierunkiem Place'a prowadził w parlamencie radykał Hume, nader jest ciekawa. Z jednej strony trzeba było zainteresować tą sprawą robotników, którzy nie chcieli wierzyć „w możliwość zniesienia owych praw“ (Str. 203) i żałowali nawet fatygi na należytą repre-

zentacyę swych interesów przed odnośną komisyą parlamentarną. Z drugiej strony trzeba było zwalczyć wrogie usposobienie nietylko torysów, lecz i części whigów oraz przemódz apatyę reszty whigów. Place pisze w swym pamiętniku (mówiąc o ówczesnym apostole „unarodowienia ziemi“ — Tomaszu Spence): „Prawie wszystkie wielkie zmiany w religii i w rządach społeczeństw zostały dokonane lub zapoczątkowane przez ludzi, których umysł — jak umysł Spence'a — ześrodkował się na jednym przedmiocie. Oddają mu się one bez względu na wszelkie trudności i osiągają go wreszcie niemal wbrew woli tych właśnie warstw społecznych, dla których dobra działają“ (Str. 62). Otóż zdanie to można zastosować do Place'a. Pomimo skądinąd ogromnej swej wszechstronności i rozrzucania energii na różne pola pracy społecznej — Place na czas pewien ześrodkował się na walce o swobodę koalicyi, i jemu zawdzięczają ją robotnicy angielscy*). Tak samo strażnikiem znicza „reformy wyborczej“, który przechował go przez półwieku reakcyi, był „monomaniak“ major Cartwright. Ma się rozumieć Spence, Place i Cartwright — byli wodzami całych grup, lecz grupy te zwyciężały (lub jak dzisiejsi następcy Spence'a — chcą zwyciężyć) *wbrew części* whigów, a jednak *za pomocą partyi* whigów i zawsze przeciwko torysom. Zniesienie praw przeciwko koalicyi, przeprowadzone za rządów ministeryum konserwatywnego, również nie było dziełem torysów, jak wiele innych reform czasów późniejszych, przypisywanych potem tej partyi.

Tyle — co do torysów. Co zaś do whigów, to Place — również jak dzisiejsi Fabianie -- bynajmniej różowo nie zapatrywał się na tę partyę. Bierzmy pierwszy lepszy odnośny ustęp z jego korespondencyi. Oto co pisze on o stosunku whigów do sprawy reformy wyborczej d. 30 maja 1817 r. (Str. 123): „Ci parszywi whigowie, którzy wykazali niesłychaną energię w oporze przeciwko żądaniom ludowym, teraz nie mają ani krzty odwagi do walki z ministrami (torysami). I oto rząd, dzięki temu, może samowolnie więzić kogo mu się podoba, tak długo jak mu się podoba nawet bez formalnego oskarżenia“. (Mowa o zawieszeniu „Habeas corpus“.) Ustępów nie mniej ostrych moglibyśmy zacytować mnóstwo. A jednak całe życie Place szedł ręka w rękę z whigami.

Ale ich „wychowywał“. Wychowywanie to polityków liberalnych objawiało się bynajmniej nie tylko w poruszaniu młodszej generacyi whigów w ciszy gabinetów Place'a, ani w artykułach, którymi on zasypywał gazety. Place umiał przemawiać do wodzów partyi dobitniej, przeprowadzając przy wyborach do parlamentu „swych“ kandydatów przeciwko *oficyalnym* kandydatom partyi. Mieszkał on w Westminsterze, dzielnicy Londyny, która przy chaosie prawa wyborczego przed reformą 1832 r. cieszyła się niemal powszechnem głosowaniem. Westminster i parę innych — równie wyjątkowych okręgów -- stały się taranem, którym na polu walki parlamentarnej zadawano raz po raz ciężkie ciosy zwolennikom barbarzyńskich anomalii z przed 1832 r.

Że różnice w stosunku Place'a a np. Hunt'a do partyi liberalnej nie wypływały z różnic w poglądach zasadniczych, to już zaznaczyliśmy. Nie wypływały też one z różnic w temperamencie rewolucyjnym. Że Place i jego towarzysze niemniej byli „rewolucyjni“ niż Hunt, tego Place dowiódł, biorąc jak najczynniejszy udział np. w zajściach z Fr. Burdett'em w 1810 r. Sir Francis Burdett, radykalny poseł do parlamentu, został przez parlament skazany za ogłoszenie swej (wysoce nieprzyjemnej dla większości parlamentu) mowy parlamentarnej w dziennikach*) na więzienie. Atoli postanowił on oprzeć się wykonaniu wyroku, zabarykadował się w domu i szykował się do walki zbrojnej. Rzecz cała skończyła się bez przelewu krwi, bo wojsko wdarło się do domu Burdett'a znienacka. Ale zanosiło się na walkę poważną: szykowano np. minę pod ulicą naprzeciwko domu itp. Organizacyą tej demonstracyi (bo swoją drogą szło tylko o demonstracyę) zajmował się Place.

Jeszcze ryzykowniejszą była jego robota w 1832 r. Mieszkanie jego stało się główną kwaterą konspiratorów, szykujących zbrojne powstanie na wypadek, gdyby izba lordów ostatecznie odrzuciła reformę wyborczą. Place działał tu jak najczystszej wody „blankista“ W Birminghamie miał być ośrodek ruchu, tam miano odrazu wystawić barykady, Londyn zaś na razie miał tylko szachować wojsko królewskie. Przyszykowano broń, zwerbowano trzynastu oficerów do kierowania ruchem (między nimi polaka — hr. Czapskiego). Działo się to wszystko z wiedzą rządu... liberalnego, a Place trzymał au courant przygotowań — *ministra wojny* Sira John Hobhouse'a (który nota bene dostał się do parlamentu jako poseł z Westminsteru, dzięki Place'owi i radykałom a wbrew kierownikom partyi whigów)...

Niestety — nie możemy tu rozwodzić się nad szczegółami ruchu o reformę wyborczą 1832 r., który poruszył całutki kraj i wyrażał się równie dobrze w petycyach, walce wyborczej, propagandzie drukiem i słowem, jak w zbrojnych demonstracyach, próbach powstania, zamachach na króla i ministrów, wreszcie w „terorze agrarnym“.

Taktyka Place'a zwyciężyła. Dzięki rozwojowi przemysłu i kolonii po 1848 r., dzięki przewadze finansowej i wyższości intelektualnej tych reformatorów, którzy nie gardzili — albo pomimo chwilowych paroksyzmów pogardy — posługiwali się organizacyą partyi liberalnej, odrębna, czysto-klasowa partya robotnicza – czartyści — upadła. To, co proletaryat angielski zdobył do początku dziewiątego lat dziesiątka, było *bezpośrednio* wywalczone za pomocą partyi liberalnej. To, co zdobył pozytywnego w ostatnich czasach, jest również owocem taktyki fabiańskiej. Że swoją drogą żywioły „nieprzejednane“ *pośrednio* kolosalny udział wzięły w ewolucyi społecznej Anglii, to nietylko nam jest jasne, widział to nieraz i sam Place. Szukał jednak drogi — jak mu się zdawało — najproduktywniejszej. I przyznać należy, dotychczasowy bieg wypadków usprawiedliwiał jego rachuby.

Czy nadal tak samo będzie? Czy rozkład, który w chwili obecnej odbywa się w partyi liberalnej (ostatni jaskrawy jego objaw, to abdykacya Sir Williama Harcourt'a ze stanowiska przywódcy partyi) ułatwi ostateczne podbicie partyi liberalnej przez proletaryat, czy też zapowiada on zgon tej wielkiej organizacyi politycznej? Trudno o tem wróżyć.

W ostatnich czasach ludzie, zajmujący uznane stanowisko w oficyalnej partyi liberalnej: Labouchere, Dilke, Fletcher, Thompson z jednej strony, a wodzowie Socyalnodemokratycznej Federacyi i Niezależnej

---

* Zbyteczna może przypominać, że robotnicy angielscy, choć nie wierzyli w możliwość zniesienia praw przeciwko koalicyi — prawami temi bynajmniej się nie krępowali. Gwałtowny przebieg wielu strejków zmuszał do zajęcia się tą sprawą zarówno rząd, jak przyjaciół proletaryatu. Sam Place miał nadzieję, że zniesienie praw represyjnych usunie grunt z pod nóg koalicyom, odbierze im racyę bytu. Konsekwente przeprowadzenie zasady „laisser fair“ miało w dziedzinie stosunków między kapitałem a pracą zapewnić swobodę działania „żelaznym prawom“ ekonomicznym, a przeto zaprowadzić jedyną możliwą na tym padole płaczu harmonię społeczną!

*) Prawo ogłoszenia rozpraw parlamentarnych formalnie przyznane zostało dopiero w 1868 r.

Partyi Pracy z drugiej strony, coraz częściej zaczynają mówić o potrzebie wytworzenia planu wspólnej akcyi. Nie brak i prób tej wspólnej akcyi (wybory w Reading, obchód 50-lecia czartyzmu itp.). Akcya wspólna skierowałaby się przedewszystkiem przeciwko dotychczasowym wodzom liberalizmu, ale znaczyłaby ona po prostu „wlanie nowego wina w stare miechy“, ożywienie liberalizmu nowemi hasłami i nową energią, a więc powtórzenie operacyi, dokonanej w pierwszej połowie tego wieku przez Place'a i towarzyszy.

Ale są i objawy innego rodzaju. Rezygnacya Harcourt'a sama przez się znaczyłaby może tylko ostateczne bankructwo tej nieudolnej osobistości, bankructwo zupełnie zasłużone po tegorocznej jego idyotycznej kampanii przeciwko „rytualizmowi“ w kościele aglikańskim. Ale zamiast Harcourt'a na czele liberałów stanie bezwątpienia lord Rosebery: przedstawiciel imperyalizmu (tj. między innemi — specyalnie torysowskiego sposobu rozwiązywania kwestyi robotniczej przez zdobywanie coraz to nowych rynków zamorskich). Przewodniczenie Rosebery'ego, znaczy także pożegnanie się liberałów z hasłem Home Rule'u itp. Jednem słowem — liberali dzisiejsi weszliby na drogę, na której były radykał Chamberlain z kolegami doszedł do jaknajściślejszego zlania się z torysami. Znaczyłoby to więc: śmierć partyi liberalnej jako takiej, tj. organizacyi mającej 300-letnie tradycye historyczne.

*B. A. J.*

## Z CIESZYŃSKIEGO*)

I.

Od czasu artykułów tow. Kresowca, umieszczonych N⁰N⁰ 6, 7, 8 i 12 „Przedświtu“ z roku 1895, artykułu opisującego wybory do Rady państwa w Cieszyńskiem i w końcu artykułu w sprawie gimnazyum cieszyńskiego w N⁰N⁰ 4 i 7 z 1897 r. — czytelnicy „Przedświtu“ nie spotkali się z żadnem echem, pochodzącem z naszego kraiku. Stało się to nie dlatego, jakoby „bagno cieszyńskie“, jak je nazwał tow. Kresowiec wyschło i przestało zatruwać świat swojemi miazmatami, ani też tem mniej dlatego, jakoby potop jakiś zmiótł naszą krainę i „poczciwy ludek szląski“ z powierzchni ziemi. Nic podobnego się nie stało! Przeciwnie bowiem, żyjemy zdrowo i ruszamy się nawet tak energicznie, że kronika Szląska Cieszyńskiego z ostatnich dwóch lat przedstawia dość obszerną, a przytem wcale barwną mozaiką najróżnorodniejszych wypadków i zmian we wszystkich dziedzinach życia publicznego, które niezawodnie zasługują na to, aby obudzić zainteresowanie czytelników „Przedświtu“.

Chętnie więc czynię zadość Waszemu wezwaniu i, dorwawszy się wolniejszej chwili, spieszę zaspokoić słuszne to i usprawiedliwione zainteresowanie.

Tow. Kresowiec w listach swoich z roku 1895 niemal zupełnie pominął tutejszy *ruch robotniczy*, który już wtedy (w połowie 1895 r.) był wcale pokaźny i miał swoją własną, dość zajmującą historyę. Zapewne byłby to uczynił, gdyby niefortunny zbieg okoliczności nie był go zmusił do opuszczenia Cieszyna Zanim tedy przystąpię do opowiedzenia sposobem kronikarskim dziejów Szląska w ostatnich dwóch latach, uważam za rzecz konieczną wypełnić najpierw tę lukę. Wydaje mi się to tem konieczniejszem, że proletaryat fabryczny stanowi poważną część ludności tego skrawka ziemi, a partya socyalno-demokratyczna, będąca niejako skrystalizowanym wyrazem ruchu robotniczego, odgrywa obecnie w życiu tego kraju, wcale wybitną rolę.

*
*

Szlązk a zwłaszcza wschodnia jego część czyli ks Cieszyńskie, jest najbardziej przemysłowym krajem naszej „bezimiennej“ ojczyzny, zwanej w austryackim języku urzędowym „królestwa i kraje reprezentowane w Radzie państwa“. Charakter ten zawdzięcza ono bogatym pokładom węgla kamiennego i innych minerałów. Liczne, pod niebo sięgające kominy fabryczne, słupy dymu i olbrzymie, jak więzienia ponure, czasem okopcone jak kominiarz, to znów świecące nagością niepobielanej, czerwonej cegły gmachy fabryczne z wyrastającemi obok, jakby bąble lub sińce najrozmaitszych kształtów kolosami metalowymi — albo znów olbrzymie góry węgla lub szarych kamieni, które tu z czeska „hałdami“ nazywają, okryte częstokroć brudną płachtą gęstego i śmierdzącego nieznośnie dymu, będącego świadectwem, że kapitalista kazał podpalić „hałdę“, aby biedactwo nie wygrzebywało z niej odpadków węgla, i wystrzelające z pośród tych „hałd“ — „bastyony warpij węglowych“, jak je nazywa nasz poeta Niemojewski, drewniane zazwyczaj i niskie wieżyce, zbrojne w potężne koła, które dźwigają kosze do spuszczania się w głębiny kopalń — a wszystko to wreszcie otoczone nieprzejrzanem morzem jednostajnych domków kolonii robotniczych — zdradzają już na pierwszy rzut oka ten jego przemysłowy charakter. W nocy — potężne ognie, buchające z „Marcinów“ lub „Bessemerów“, w których kipi lawa żelazna, albo z licznych koksowni, ogłuszający łomot kuźnic i przeciągłe grzmoty walcowni rur, to raz bliższe, to znów dalsze — robią wspaniałe, imponujące wrażenie. Zdaje się człowiekowi, że wkracza w tajemniczą krainę duchów i wiecznych ogni piekielnych i, zaparłszy oddech, w niemem osłupieniu podziwia cuda... kapitalizmu.

Cały wysoko rozwinięty i bogaty przemysł szlązki znajduje się *wyłącznie* w ręku niemieckich lub zniemczonych kapitalistów. Przy innej sposobności postaram się podać szczegóły i daty statystyczne co do podziału „bogactwa“ pomiędzy pojedyńcze warstwy ludności, co do stosunków płacy i pracy itd. Dziś zaznaczę tylko, że czas pracy w kopalniach i hutach wynosi 10 godzin na szychtę, a w innych fabrykach przeważnie 10 lub 11 godzin dziennie. Płaca jest przeważnie niska — w wyjątkowych wypadkach przekraczająca 40 złr. miesięcznie, często zaś opadająca poniżej 20 złr.

Ludność robotnicza ks. Cieszyńskiego nie jest jednolitą. Rozpada się ona najpierw na polską, czeską i niemiecką. Polacy pracują w zbitej masie w całej południowej, środkowej, północnej i zachodniej stronie kraju, w obrębach sądów powiatowych: cieszyńskiego, frysztackiego, jabłonkowskiego, skoczowskiego, strumieńskiego i bogumińskiego. W powiatach bielskim i frydeckim są pomięszani z niemcami lub czechami. Czechów jest mała garść w zagłębiu węglowem, a nadto stanowią oni większość w powiecie sądowym frydeckim. Ludność robotnicza w Cieszynie (mieście) jest w znacznej części, a w Bielsku przeważnie niemiecka; zwłaszcza dotyczy to robotników fachowych, wyżej wykształconych, lepiej płatnych i klasowo uświadomionych. Ponadto pracuje tu, jak w każdym zresztą

---

*) Zamieszczając szereg nader ciekawych listów ze Szląska Cieszyńskiego, skreślonych piórem najlepszego znawcy stosunków miejscowych, zgóry zaznaczamy, że podajemy je na odpowiedzialność sz. autora, gdyż w pewnych kwestyach stanowisko nasze jest nieco odmienne. Zabierzemy głos po ukończeniu seryi listów niniejszych. (Red.)

nowożytnym kraju przemysłowym, bardzo wiele obcych przybyszów. Galicyanie, zazwyczaj nadmiar proletaryatu rolnego, w ogromnej swej większości analfabeci, nawykli do wiecznego głodowania w swej ojczyźnie przy najcięższej choćby pracy, stanowiący zatem co prawda nie tęgi do pracy, ale za to potulny i „nierebelizujący“ materyał, szukają z upodobaniem zarobku w karwińskich kopalnich węgla, rzadziej w hutach trzynieckich lub ustrońskich. Oprócz tego bardzo wiele tkaczów (jakie 70 % ogólnej ich liczby) kobiet i mężczyzn, pracujących w Bielsku, pochodzi z Galicyi, gdzie mają swoje stałe siedziby i dokąd też co sobotę, po całotygodniowym pobycie w fabrykach, powracają na niedzielę umyślnemi pociągami. Słowacy węgierscy, w większej części rzemieślnicy, stanowią dość liczną kolonię w Trzyńcu, a na zimę zjawiają się gromadami w całem zagłębiu węglowym, gdzie się wynajmują, jako „nadziemnicy“, do najlichszych robót za byle jaką cenę, za co też są znienawidzeni przez innych górników z zawodu. Czesi napływowi, z wyjątkiem Bielska, w całym kraju pozajmowali wszystkie miejsca dozorców i „nastawników“. Niemców napływowych spotyka się bardzo wiele w samym Cieszynie (drukarze i kupczyki), w Boguminie i w Bielsku (ślusarze i maszyniści). Kolej koszycko-bogumińska (węgierska) zatrudnia wyłącznie prawie zmadyaryzowanych słowaków, zaś kolej północna ces. Ferdynanda na głównej linii Wiedeń-Kraków niemców, a na linii bocznej, przerzynającej Księstwo skośnie od Frydku do Bielska także polaków. Proletaryatu żydowskiego, z dość licznymi wyjątkami w przemyśle kupieckim, nie ma tutaj zresztą wcale. W końcu przypominam jeszcze, że ludność Szląska rozpada się pod względem wyznaniowym na katolików i ewangelików.

Każdy, rozumiejący się bodaj trochę na działaniu wśród mas, pojmie, jak utrudnioną jest w tych warunkach poplątanych wszelka praca agitacyjna i organizacyjna. A tu jeszcze nie koniec tej litanii. Do skonstatowanych już powyżej różnic językowych, narodowościowych i wyznaniowych przybywają jeszcze inne, jak: nierówność wykształcenia umysłowego, głębokie różnice obyczajowe i rozmaity poziom potrzeb kulturalnych i życiowych, a wreszcie specyficznie austryackie antagonizmy narodowościowe i prowincyonalne, które doprowadzają do tego, że polak nie nazwie niemca nigdy inaczej jak: „szwab“ albo „prusak“, a niemiec z reguły chrzci polaka mianem „der dumme polnische Gorale“, zaś rodowity „szlązak“ przezywa galicyanina „chromskim polakiem“ (wydarza się to nawet wśród „narodowej“ inteligencyi!!) itd. itd.

Oto mamy w przybliżeniu obraz warunków, w jakich wypadła pracować na Szląsku partyi socyalno-demokratycznej.

Dla nas, przyjeżdżających na Szląsk z Krakowa, przedstawiała agitacya *jeszcze* inne trudności. Najpierw nie zawsze mogliśmy od razu zrozumieć obcą nam gwarę ludową szląską lub ohydny żargon czesko polski, którym mówią górnicy, albo „wasserpolacki“ cieszyniaków. Dziś, po upływie 6 lat, mam odwagę twierdzić, że nie tyle my nauczyliśmy się tych żargonów, ile raczej *nauczyliśmy ludzi rozumieć, a nawet mówić czysto i poprawnie po polsku.* Byłby to osobny znowu rozdział o „antynarodowej“ pracy propagatorów międzynarodowości. Zadawalniam się więc tylko skonstatowaniem faktu. Dalej stosunki ekonomiczne, układ przeciwnych nam stronnictw politycznych i odnosząca się do nich nomenklatura, ale, co najważniejsza, całe ustawodawstwo krajowe i gminne, organizacya szkół i autonomii, są na Szląsku z gruntu różne od galicyjskich. Olbrzymie te różnice nietylko utrudniały nam propagandę ustną, ale co gorzej, obniżały ad minimum wartość agitacyjną i informacyjno-pouczającą naszych pism partyjnych wychodzących w Galicyi i zastosowanych naturalnie wyłącznie do tamtejszych stosunków. Niedogodnościom tym niemogły zapobiedz choćby nawet obszerne korespondencye ze Szląska, ponieważ mniej wykształcony czytelnik zawsze krytyki lub opisy, jakie tam znajdował, a które się nie odnosiły do Szląska, chciał stosować do tutejszych osób i rzeczy, przez co powstawał nie mały chaos w jego głowie.

Z zadowolnieniem mogę tu skonstatować, że pokonaliśmy zwycięzko wszystkie te przeszkody... przynajmniej z grubsza i postawiliśmy na nogi organizacyę, która jest zdolną już zaważyć coś na szali wypadków społecznych i politycznych! Kosztowało to jednak nie mało trudów, nie mało walk i rozlicznych przykrości, zanim stosunki ułożyły się tak, jak one obecnie wyglądają.

Towarzysze niemieccy w Bielsku na początku epoki obecnego ruchu masowego ciekawie i bardzo jednostronnie tłómaczyli sobie zasadę międzynarodowej solidarności. Kiedy krakowiacy zabrali się w 1891 roku do rozbudzania mas proletaryatu polskiego, pracujących w fabrykach Białej i Bielska, to oni byli z tego radzi, pomagali nawet, co prawda, ale żądali aby robiono propagandę dla ich już istniejących stowarzyszeń. Tymczasem w stowarzyszeniach tych ogromna większość członków — to byli sami niemcy, nie umiejący ani w ząb po polsku, wydziały ich składały się z samych niemców, na zgromadzeniach, odczytach, posiedzeniach zarządów i w pożyciu towarzyskiem posługiwano się wyłącznie językiem niemieckim, w bibliotekach nie było książek polskich, w czytelniach zaś nie było gazet polskich, a statuta mieli również tylko po niemiecku. Rzecz prosta, że polski robotnik nie mógł mieć i nie miał zaufania do tych stowarzyszeń i uciekał od nich. Towarzysze niemieccy oburzali się na ten indyferentyzm, ale zaradzić mu nie umieli, a skoro robotnicy w Białej oświadczyli, że chcą mieć własne stowarzyszenie *polskie,* wówczas niemcy podnieśli straszny krzyk, że solidarność zerwana, że polacy są szowinistami narodowymi itp.

Kiedy nareszcie powstała w Białej „Siła“, stowarzyszenie kształcąco-zapomogowe, i zaczęła się z początku wspaniale rozwijać (miała do 500 członków i brała 150 egzemplarzy „Naprzodu“), towarzysze niemieccy zaczęli łaskawszem okiem patrzeć na organizacyę polską. W miarę tego jednakoważ, jak z jednej strony, wskutek szerzenia się stojałowszczyzny między polskimi robotnikami, „Siła“ zaczęła upadać, a z drugiej znów strony (od r. 1893) zaczął się wzmagać w Austryi racyonalny ruch zawodowy — antagonizm dawny odżył na nowo. Trwało to dość długo. W końcu jednak, dzięki oględnej taktyce towarzyszy krakowskich, przyszli towarzysze w Bielsku do tego przekonania, że jeżeli na seryo zależy im na tem, aby robotnicy polscy Białej i Bielska przyjęli nowszą i istotnie lepszą formę organizacyi zawodowej i przyłączyli się do ich już istniejących stowarzyszeń, to muszą zgodzić się na nieunikniony w danych warunkach utrakwizm (czyli dwujęzyczność) i muszą robotnikom polskim przyznać we wszystkiem zupełne równouprawnienie. Uchwały kongresów w Pradze (1896) i w Wiedniu (97) przyczyniły się nie mało do wyjaśnienia stosunków pod tym względem. Ostatecznie stosunki ułożyły się dziś w ten sposób, że wszystkie stowarzyszenia w Bielsku (jak również w Cieszynie) mają statuta w języku polskim i niemieckim, abonują dla swych członków pisma polskie i niemieckie, na zgromadzeniach z reguły przemawiają mowcy w obydwu językach, słowem panuje prawdziwa harmonia. Jak bardzo jednakoważ ta dwujęzyczność utrudnia pracę organizacyjną, tego nie zrozumie nikt, kto nie był nigdy na konferencyi lub na posiedzeniu zarządu jakiegoś, na którem każde słowo, każdą mowę lub wniosek trzeba

powtarzać dwa razy. A jednak pracujemy i rozwijamy się. Aby dać jaskrawy dowód tego, do jakiego stopnia głębokie odczucie i przejęcie się ideą międzynarodowej solidarności zdolne jest zatrzeć w sercach proletaryatu wszelkie antagonizmy rasowe i nienawiści narodowościowe, przytaczam fakt, że w komitecie redakcyjnym *polskiego* organy partyjnego „Równość“ zasiada *dwóch niemców, z których żaden nie rozumie ani słowa po polsku!* Nie znającemu stosunków może się to wydać dziką anomalią. A jednak jest ono koniecznem. „Równość“ jest organem i własnością partyi; partya więc odpowiada nietylko za treść pisma, ale także za finansową stronę tego przedsiębiorstwa. Ponieważ zaś towarzysze niemieccy są członkami wspólnej organizacyi partyjnej wschodnioszląskiej, przeto słusznie należy się im prawo udziału w komitecie prasowym, zwłaszcza, że za to prawo muszą płacić brzęczącą monetą, bo nietylko, że złożyli znaczną część funduszu zakładowego, ale nadto pomagają ciągle, gdyż „Równość“ na razie stale jeszcze przynosi partyi tylko deficyty.

Przy tej sposobności zaznaczam zaraz, że pomimo uchwalonej na kongresach praskim i wiedeńskim reorganizacyi partyi na zasadach grup narodowościowych, w Ks. Cieszyńskiem czyli w II wschodnio-szląskim okręgu wyborczym, rozdziału tego na razie *nie* przeprowadziliśmy, nie chcąc rozrywać szczupłych naszych sił agitacyjnych i środków finansowych na trzy części, co musiałoby się stać, gdybyśmy chcieli tworzyć osobne organizacye polityczne niemieckie, osobne polskie i osobne czeskie.

Zupełnie podobnie, jak w Bielsku z niemcami, tak w Ostrawie i zagłębiu węglowem musieliśmy walczyć z czechami. Różnica polega tylko na tem, iż niemcy, chociaż zrazu wprost niechętnie odnosili się do polaków, to jednak rychło potem sami padali dłoń pomocną do stworzenia podstaw porządnej organizacyi tamtejszych robotników polskich, i teraz pracują z nami zgodnie, a czesi natomiast nigdy nie zdradzali swej niechęci, ale też jak mogą i gdzie mogą starają się zdusić powstanie samodzielnej organizacyi robotników polskich, niechętnie patrzą na rozszerzanie pism polskich itd. Stow. górników i hutników „Prokop“, założone i kierowane przez towarzyszy czeskich i mające swą siedzibę w Morawskiej Ostrawie, a którego $^2/_3$ członków stanowią Polacy, do tej chwili nie ma jeszcze statutów przetłómaczonych na język polski, oczywiście z największą szkodą dla całego ruchu robotniczego, bo wskutek tego bardzo wielu światlejszych polskich górników, zamiast należeć do socyalistycznej organizacyi zawodowej, ucieka do rozmaitych narodowych lub klerykalnych polskich czytelń itp. Oczywiście polscy agitatorowie socyalno-demokratyczni nie mogą kwestyi tej tak szybko, jakby tego dobro sprawy wymagało, załatwić. Przedewszystkiem brak nam sił agitacyjnych i funduszów do stworzenia odrębnej polskiej organizacyi górników; powtóre zasady jednolitej organizacyi zawodowej w Austryi, których żadną miarą nie chcielibyśmy naruszać, wstrzymują nas na razie od takiego energicznego kroku; a po trzecie w obecnej porze gwałtownych walk narodościowych, rozmyślnie rozdmuchiwanych przez reakcyę, musimy się wystrzegać najlżejszego zarzutu warcholstwa narodowościowego. O tem wszystkiem wiedzą towarzysze czescy i dlatego nie myślą uwzględnić istotnie słusznych żądań górników polskich. Stanowisko ich odporne wzmacnia niepomiernie fakt, że górnicy polscy, w znacznej części analfabeci i indyferentni względem swej narodowości, zmuszeni ciągle obcować z przełożonymi czechami — czechizują się stosunkowo dość szybko — przynajmniej powierzchownie, t. j. przyswajają sobie niektóre łączniki, końcówki i bardziej utarte wyrazy czeskie, które paplą potem jak papugi, zresztą jednak nie rozumieją wcale czystej, książkowej mowy czeskiej.

Towarzysze czescy, powołując się na to, twierdzą, że polskie statuta i gazety byłyby rzeczą zbyteczną, ponieważ polski robotnik rozumie po czesku. O ile przytem gra rolę także wielkoczeska mania, uzurpująca Szląsk jako część korony św. Wacława, nie chcę tego rozbierać, lecz konstatuję fakt, że w ten sposób działalność czeskich socyalnych demokratów stanowczo przybiera w stosunku do polskich robotników cechy gwałtownego ich wynaradawania.

Nic więc dziwnego, że, jak już powyżej powiedziano, organizacya górników w całem zagłębiu węglowem jest nikłą i nawet upada widocznie, a za to rośnie coraz bardziej radykalny ruch narodowy. Narodowi ci radykali — o których później osobno napiszę — są nadto tak dowcipni, że nigdy nie występują wprost wrogo przeciwko socyalnej-demokracyi a, omawiając w swym organie („Głos ludu szlązkiego“) i na zgromadzeniach sprawy robotnicze i umieszczając skargi na ucisk i wyzysk ze strony dozorców i inżynierów (przeważnie czechów!), umieli sobie pozyskać nie małą popularność i zaufanie u bezkrytycznych mas.

Krótki historyczny rys rozwoju naszej organizacyi partyjnej na Szląsku będzie stanowił przedmiot następnego listu.

*Banita.*

## ZJAZD P. P. S. ZABORU PRUSKIEGO*)

Zjazd odbył się w Berlinie 24—25 grudnia w ładnie udekorowanej sali „Englischer Garten“. Dla śledzenia obrad przybył radca policyjny Zacher z Poznania. O 12-tej tow. Walenty Golibrocki zjazd zagaja. Do biura przewodniczącego wybrani zostali towarzysze Berfus, St. Thiel i Haase.

Tow. Berfus dziękuje za zaufanie, którego mu towarzysze już po raz 4-ty udzielają. Wszyscy żałujemy, że nie możemy się zebrać na ojczystej ziemi, musimy tu na gruncie słynnej „pruskiej kultury“ obradować. Towarzysze, pracujmy dalej jaknajusilniej, a czas niedaleki, kiedy nikt się nie odważy przeszkadzać naszym kongresom na szląskiej lub poznańskiej ziemi! Mamy jeszcze smutny obowiązek do spełnienia. Golibrocki, jeden z naszych najczynniejszych i najdzielniejszych towarzyszy, z powodu trawiącej go choroby, młodemu swemu życiu zawcześnie kres położył. Proszą was towarzysze uczcić zmarłego. (Delegaci powstają z miejsc). A teraz życzę z całego serca, aby obrady nasze przyniosły największą korzyść partyi naszej i jej idei oswobodzenia ludu roboczego z gnębiących go kajdan! (Powszechne brawo!)

Do komisyi legitymacyjnej zostają wybrani towarzysze Borys, Wiese, Poddany, Ziółkiewicz i K. Thiel.

Biuro odczytuje przesłane depesze i listy, które wywołują ogólne wyrazy radości.

Po pięknem odśpiewaniu „Pobudki“, „Marszu socyalistycznego“ i „Gdy naród do boju“ przez koło śpiewackie „Wolny duch“, zabiera głos do 1 punktu porządku dziennego: Sprawozdanie Zarządu z dotychczasowej czynności agitacyjnej, z dochodów i rozchodów

Tow. M o r a w s k i: Towarzysze! Jeszcze przed kilkoma laty mieliśmy mało zwolenników na Szląsku w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, teraz możemy

*) Podając sprawozdanie ze zjazdu P. P. S., uwagi nasze o niem odkładamy do następnego № *(Red.)*

nietylko tam ale i na emigracyi dobry postęp zaznaczyć. Najlepszy dowód, że duch socyalistyczny coraz dalsze warstwy ludności obejmuje, wykazuje ogromny wzrost głosów socyalistycznych przy wyborach tegorocznych na Szląsku i Kujawach. Dzisiaj mamy już między nami 5 delegatów ze Szląska i 4 z Poznańskiego. Prasa i literatura nasza oświecała wszędzie umysły naszych biednych robotników. Wam, towarzysze, którzyście się do tego przyczynili, w imieniu Zarządu i partyi naszej serdecznie dziękuję. Rezultaty dotychczasowe będą nam bodźcem i zachętą do dalszej pracy, dalszych większych zwycięstw. (Oklaski.) Agitacya nasza była po większej części ustna, gdyż gwałty władz cywilnych i księży nie pozwalają nam wieców urządzać. I tu, w tych gwałtach, zakazywaniu nam naszej mowy ojczystej i innych szykanach, leżą przeszkody większego rozwoju. Towarzysze z Berlina wyjeżdżali na Górny Szląsk i w Poznańskie, tamtejsi towarzysze nie szczędzili największych starań dla urządzenia zebrań, ale cóż z tego, lokalu odpowiedniego nie można było dostać. O ile środki pozwalały, prowadziliśmy też szeroką agitacyę piśmienną tj. przez odezwy i broszurki. Co do rezultatów, to widzimy, że w Poznańskiem, z wyjątkiem Kujaw i Bydgoszczy, postępów nie zrobiliśmy. Przy tegorocznych wyborach ponieśliśmy w Poznaniu i innych okręgach przeważnie niemieckich stratę głosów. Powodem tego jest walka narodowościowa, która i u robotników, na skutek agitacyi hakatystycznej znaczne przyjęła rozmiary. Nie jestże to smutnem, gdy robotnicy w jednej pracowni, wspólnie gnębieni, wspólnie wyzyskiwani, wspólnie cierpiący, tylko z powodu narodowości wzajemnie się zwalczają, zamiast ręka w rękę o byt i lepsze warunki, postęp i oświatę walczyć? Nie jestże to rzeczywiście wstrętnem? Temu wszystkiemu winna jest gwałtowna rządowa i prywatna germanizacya, która proletaryat tamtejszy sztucznie na dwa wrogie obozy dzieli!

W Prusach Zachodnich walka narodowościowa przybrała wprost skandaliczne rozmiary. Inaczej na Górnym Szląsku. O walce narodowościowej między robotnikami mało tam kto wie. Masy robotnicze pracują w kopalniach setkami i tysiącami razem, odczuwają wspólnie swą nędzę i bezprawie, wspólnie myślą o środkach wyswobodzających, więc się pouczają, łączą, solidaryzują wspólnością idei i postęp tam jest też największy! W Poznaniu od dłuższego czasu lokalu dostać nie możemy. Jeśli na jedno lub dwa zebrania udało nam się go pozyskać, to po krótkim czasie wrogowie znajdują środki, aby nam go odebrać. Na Górnym Szląsku to samo. Właściciele lokalów są po większej części zależni od fiskalnych kopalń. Mogliśmy już jedną salę dostać, ale gospodarz pokazał nam swój kontrakt, na mocy którego koncesye tylko pod tym warunkiem otrzymał, że robotnikom na zebranie go nie da. Nawet przychylni nam gospodarze mimo woli zmuszeni są sali nam odmawiać. Przy takich warunkach bojkot byłby nieraz niesprawiedliwym i z natury rzeczy nieskutecznym. Widzimy więc, że tymczasem trzeba będzie agitacyę w ten sam sposób prowadzić, jak dotąd. Starajmy się i na tej drodze jak najwięcej rodaków uświadomić i do nas przyciągnąć. Chociaż postępujemy zupełnie legalnie, to jednak obchodzą się z nami o wiele gorzej, niż z towarzyszami niemieckimi. Odezwa, z niemieckiego przetłómaczona, której oryginał był w setkach tysięcy egzemplarzy rozpowszechniony, została w Bydgoszczy skonfiskowana. Odezwa, za której rozpowszechnianie towarzysze poznańscy dostali kary pieniężne, a na Górnym Szląsku tow. Dylonga na $1^1/_2$ roku więzienia skazano, była w „Gaz. Rob." w Berlinie kilka tygodni temu drukowana i nikt temu się nie sprzeciwiał. Gdzież tu logika? Ta różnica w prześladowaniach i sądownictwie woła rzeczywiście o pomstę do nieba! Rozsądny człowiek w odezwie, którą Dylong rozpowszechniał, nic niebezpiecznego nie znajdzie! Właśnie ta odezwa dowodziła, że kartka wyborcza jest o wiele lepszą bronią od noża i bomby, i wszędzie do spokoju nawoływała. Wybory odbyły się też na Szląsku i w Poznańskiem w największym spokoju, odezwy nasze były właśnie tym środkiem łagodzącym, nigdzie u nas nie przyszło do burd i wybryków, jakie miały miejsce gdzie indziej. Więcej jak gdzie indziej, mamy wszystkich — panów, rządy, kościół — przeciwko nam. Powody do tego są zrozumiałe. Oto naród polski jest po większej części narodem robotników, proletaryatu i, gdyby był cały nasz lud doszedł do świadomości klasowej, to by był trochę niebezpiecznym dzisiejszemu ustrojowi społecznemu i tym, którzy z niego korzystają. I dla tego muszą oni wszystko czynić, aby naród polski w ciemności zostawić! Towarzysze, przeszkody, które mamy, są ogromne, ale nie traćmy ducha, pracujmy dalej, a do celu dojdziemy! (gromkie oklaski).

Co do „Gazety", ta wydawnictwo to kosztuje drogo, koszta procesów, wspieranie rodzin towarzyszy wychodzących z więzienia itp. wymaga wielkich funduszy. Jeżeli mamy tak mały deficyt, to mamy do zawdzięczenia ofiarności wielu towarzyszy, którzy niestrudzenie ofiary ponosili. Mamy jeszcze na składzie broszurek i innego materyału agitacyjnego za mniej więcej 1400 marek, więc deficyt jest pokryty.

Od przeszłego kongresu, tj. w przeciągu lat $1^1/_2$ różni towarzysze odsiedzieli 39 miesięcy i 14 dni w więzieniu i zostali skazani na 1121.10 m. kar pieniężnych. Te kary, które ponieśliśmy w obronie klasy robotniczej i jej honoru, uważamy za zaszczyt dla nas! (huczne oklaski). Tylko zwyczajni robotnicy prowadzili u nas całą agitacyę. Robiliśmy co mogliśmy, jeżeliśmy zdziałali za mało, to siły nasze nie starczyły na więcej. W każdym razie można śmiało powiedzieć, żeśmy obowiązek nasz spełnili (ogólne głośne oklaski).

Tow. Wiese zdaje sprawozdanie z komisyi legitymacyjnej, która mandaty wszystkich 25 delegatów uznała za legalne.

Tow. Berfus daje szczegółowe sprawozdanie z agitacyi wyborczej i jej kosztów.

W czasie wyborów wydał zarząd P. P. S. 8 różnych pism ulotnych. Już w maju rozesłano w 30 tysiącach „Odezwę do Ludu polskiego". W samej Westfalii rozrzucono z tych odezw 3.000. Za odezwę tę zasądzono tow. Morawskiego jako nakładcę na 300 m., tow. Wiesego z Poznania za rozdawanie jej na 100 m. kary, a tow. Dylonga skazano za rozdawanie jej na $1^1/_2$ roku więzienia.

Z powodu różnych okoliczności okazała się potrzeba wydać dwa razy pisma ulotne w niemieckim i polskim języku dla Poznańskiego, dwa razy tylko w polskim języku dla Górnego Szląska, również dwa odmienne pisma ulotne dla towarzyszy w Niemczech w polskim i niemieckim języku, i jedno pismo ulotne tylko w polskim języku przed ściślejszymi wyborami w Niemczech. Oprócz tego wydał Zarząd naszej partyi broszurkę pod tytułem „Pamiątka majowa i przedwyborcza". Tej broszury i „Strzeżcie się socyaliści idą" rozesłano 16 tysięcy egzemplarzy. Okazała się też potrzeba wysyłać więcej numerów „Gaz. Rob." w różne okolice, musiano więc w czasie wyborczym o 5.000 egz. więcej drukować.

Towarzysze niemieccy z Gdańska zamówili u nas 10 tysięcy odezw polskich i niemieckich, towarzysze z Królewca 7 tys., z Merseburgu 5 tys. z Weissenfels 1 tys., z Quedlinburgu 2 tys., z Sztendalu 3 tys., Brandenburgu 3.500, Halli 8 tys., Vegesack 1 tys., Magdeburga 4 tys., Hannoweru 2 tys. Altenburga 1 tys., Bitterfeld 2.500, Teltew Breskow 10 tys., Komisya brandenburska 14 tys. i Hamburg 31 tysiące. Razem 103 tysiące pism ulotnych. Oprócz tego zamówiono z miejscowości tych jeszcze 7 tysięcy broszur i 2 tys. egzemplarzy „Gaz. Rob.",

W Poznańskie i na Górny Szląsk wysłano 115 tys. pism ulotnych, 74.000 kartek wyborczych, 9.000 broszur i 3.000 gazet. Koszta wynosiły 904.50 m. Oprócz tego wysłano w czasie wyborów na Górny Szląsk i w Poznańskie dwóch agitatorów na 14 dni i dwóch na 3 tygodnie. W kilku miejscowościach, gdzie agitatorowie nasi nie mogli się zajmować agitacyą wyborczą, musieliśmy tamtejszym mężom zaufania posłać zapomogę pieniężną. To też wydatki na agitatorów i dla mężów zaufania wynoszą 828,50 m. Wogóle wydano na agitacyę wyborczą na Górny Szląsk i Poznańskie 1733 marek.

Suma ogólna wysłanych przez nas pism ulotnych wynosi 24.000, 16 000 broszur, 74.000 kartek wyborczych i 5.000 gazet.

Oprócz tego towarzysze niemieccy dali wydrukować 150.000 polskich i niemieckich pism ulotnych dla Górnego Szląska i w miarę tego kartek wyborczych; towarzysze niemieccy we Wrocławiu 16.000 pism ulotnych. Jeżeli dołączymy do tego jeszcze około 100.000 pism, które towarzysze w Westfalii pomiędzy polskich robotników rozrzucili, to okazuje się, że przeszło 500.000 socyalistycznych pism ulotnych w polskim języku rozszerzono w czasie wyborów do parlamentu pomiędzy ludem polskim. Z otuchą naprzód towarzysze, rzecz nasza jest tak święta, że zwyciężyć musimy. Starajcie się też o pokrycie kosztów, abyśmy na nowe walki i finansowo byli zabezpieczeni!

Tow. Dylong — Katowice: Jeszcze przed 14 dniami byłem w więzieniu i nie myślałem, że tutaj się z Wami spotkam! Karali mnie, bo myśleli, że ja socyalistów robię! A przecież oni sami — ten świat dzisiejszy — przez nędzę, bezprawie, niesprawiedliwość, która istnieje, jest matką socyalizmu! Życie robotnika jest u nas nędzne. Napracuje się, nagłodzi się cały tydzień. a gdy w niedzielę do kościoła przyjdzie, to mu ksiądz mówi: „Bądźcie pokorni i posłuszni, a na tamtym świecie wynagrodzeni będziecie". Nie, my chcemy, żeby i w tem życiu każdy to dostał, co mu się należy! Urzędnicy na kopalniach obchodzą się z robotnikiem jak z bydłem. Czas, żeby stosunki się zmieniły. (Gromkie oklaski).

Tow. Merkowski — Berlin: W przeszłym roku były artykuły w różnych niemieckich partyjnych gazetach, skierowane przeciwko naszej odrębnej organizacyi partyjnej, które się rzeczywiście z międzynarodową ideą socyalistyczną wcale nie zgadzały. Przez stawianie niemieckich towarzyszy na kandydatów do palamentu w okręgach przeważnie polskich, jak np. Bytom, też postąpiono bardzo niesłusznie. Udało się jednak porozumieć na niemieckim kongresie partyjnym w Stuttgardzie, tak że możemy ręka w rękę pracować. (Brawo!).

Tow. St. Thiel — Berlin zgadza się z tow. Merkowskim i powołuje się na rezolucyę tow. Bebla na kongresie londyńskim.

Tow. Wiese — Poznań: Mam żal do zarządu. Korespondencye mężów zaufania są nieraz bardzo niepunktualnie traktowane.

Tow. Reński — Brema: Nie ograniczajmy się na tem, że nas dzisiaj jest więcej, jak dotąd, starajmy się o jeszcze więcej! Nie zgadzam się na wypowiedziane zdanie, że agitacya w zaborze pruskim była tak świetna. Najsłabsza partya z trzech zaborów polskich jest nasza! Po długiej walce w Galicyi towarzysze nasi tamtejsi mają teraz jednak 2 przedstawicieli w parlamencie. A czy warunki w zaborze moskiewskim nie są o wiele smutniejsze od naszych? A jednak ruch w Królestwie jest o wiele lepszy od naszego! Te 39 miesięcy więzienia, które towarzysze nasi odsiedzieli, to też nie jest tak wiele. Nie obarczajmy tylko ojców rodzin, a bierzmy młodzież do agitacyi. Potrzebujemy ludzi, którzy by się wszystkiego wyrzekli, aby działać dla naszej sprawy! (Oklaski).

Tow. Ziółkiewicz — Hamburg pyta się zarządu co do kandydatury p. Wolnego, na G. Szląsku do parlamentu.

Tow. Merkowski: Wolny początkowo nie był postawiony, lecz tylko po odstąpieniu jednego z towarzyszy przez nieporozumienie niektórych tow. niemieckich. Teraz po kongresie Stuttgarckim podobne rzeczy zdarzyć się nie mogą. (Oklaki).

Tow. Poddany — Rixdorf: Wszystkich Towarzyszy proszę o skorsze staranie się o więcej pieniędzy, a będziemy mogli prowadzić obszerniejszą agitacyę.

Tow. K. Thiel — Berlin: My z emigracyi wiele na Szląsku i w Poznańskiem działać nie możemy. Trzeba mieć agitatorów na miejscu. Nie mamy też w kraju inteligencyi w naszych szeregach, którą towarzysze w innych zaborach rozporządzają.

Tow. Golibrocki — Trzemeszno: Nie możemy od biednych Szlązaków wymagać, aby partyi pieniądze wysyłali. Wszędzie jest dużo naszej młodzieży, która się agitacyą wcale nie zajmuje, Towarzyszom tym muszę powiedzieć: „Mniej na zabawę, więcej do książek i do roboty agitacyjnej".

Tow. Berfus — Berlin prosi jako kontroler o absolutoryum dla zarządu. Delegaci jednogłośnie się na to zgadzają.

Do II punktu porządku dziennego: „Sprawozdanie delegatów z ich miejscowej agitacyi, jako też sprawa ogólnej agitacyi na przyszłość, jej plan i środki", przyjęto wniosek formalny towarzyszy z Hamburga: „Wszelkie wnioski stawiane w czasie obrad na zjeździe powinny być co najmniej przez pięciu delegatów podpisane, jeśli mają przyjść pod obrady".

Potem zabiera głos:

Tow. Iwanowski — Gniezno: Wielkich postępów zaznaczyć nie możemy. Mówca opisuje obszernie trudności i szykany podczas agitacyi przedwyborczj.

Tow. Wiese — Poznań: Kler działa u nas wszystkiemi siłami przeciwko uświadomieniu ludu. Ale nędza okropna pokazuje każdemu, że mu się krzywda dzieje. I przez to robotnicy coraz więcej do organizacyi fachowej wstępują, głodny żołądek ich tam wiedzie, a mniej zaś zrozumienie polityczne. Pod tym względem wielkich postępów zaznaczyć nie możemy.

Tow. Urbanowicz — Brema: Już przed 8 laty założono u nas towarzystwo pod nazwą „Tow. socyalistów polskich" Nazwa ta wielu raziła, tak że agitacya u nas do początku tego roku chromała. Utworzyliśmy „Towarzystwo Bratniej pomocy", prowadzące agitacyę ludową. Rezultatem tego jednak było, że członkowie z czasem sami wymagali zmienienia ustaw tych na podstawie walki klasowej, co też się stało. W socyalistycznem towarzystwie mamy 40 członków i pracujemy z zawodowem towarzystwem „Bratnia Pomoc" ręka w rękę. Pomimo wszystkich machinacyi kleru udało się naszej agitacyi przedwyborczej nakłonić 1.000 w Bremie mieszkających polaków do oddania kartek socyalistycznych. Wiece nasze przed wyborami były przepełnione. W okolicy Bremy, w Blumenthal, pracuje 2.000 polskich robotników. Teroryzm fabrykantów jest tam szalony. Robotnika, który przypadkiem miał chleb owinięty w „Gaz. Rob.", z fabryki wydalono. Ludzi tak strzegą, że nie mogliśmy się do nich do domu dostać. Przed lokalem wyborczym fabrykanci kazali ludziom wciskać kartki do ręki. Zebrań nie mogliśmy tam urządzić, gdyż policya na terytoryum pruskiem zabraniała nam przemawiać po polsku. Proszę zarząd zająć się tą sprawą. Stosunek nasz do towarzyszy niemieckich jest jak najlepszy. Braliśmy udział w święcie majowym i w wielkiej uroczystości związków zawodowych. Na poświęcenie naszego sztandaru stawiło się 15 delegatów niemieckich, z których jeden przemawiał. Koszta

agitacyi przedwyborczej wynosiły 1.076,50 m. W okolicy Bremy znaleźliśmy masę robotników z Królestwa, którzy jak najnędzniejsze życie prowadzili. Ludzie ci, chociaż niezorganizowani, potem solidarnie zastrejkowali. Nakoniec radzę wszystkim delegatom starać się o zakładanie towarzystw pod firmą „Bratniej Pomocy“, „Oświaty“ i t. p. (Brawo!).

Tow. Wierbiński — Drezno: Przez kilka lat starałem się coś zdziałać w istniejących towarzystwach, ale się nie udało. W tym roku rozpoczęliśmy — było nas tylko kilku — agitacyę ustną, przez kartki ulotne i broszury. Na pierwszy wiec przez nas urządzony zebrało się ze 150 ludzi; lecz policya zabroniła nam mówić po polsku. Musieliśmy się po niemiecku porozumieć; to samo było na drugim wiecu. Potem założono „Towarzystwo Robotników Polskich“ na zasadach czysto socyalistycznych. Mamy 30 członków, rzeczywistych towarzyszy i wielu zwolenników w mieście, którzy obawiają się przystąpić do towarzystwa. W towarzystwie mówimy po polsku. Rozdaliśmy dotąd mniej więcej 1.600 kartek ulotnych, 300 broszur, 100 czasopism i kilkaset egzemplarzy „Gazety Robotniczej“. Trzeci wiec, przez nas zwołany, został po kilku po polsku wymówionych słowach rozwiązany. Sprawę o to prowadzimy. Ze wszystkich stron słyszymy te same skargi, trzeba nareszcie kwestyę tę poruszyć w parlamencie (Brawo!).

Tow. Berfus stawia następujący wniosek: „Zjazd upoważnia biuro do wypracowania protestu przeciwko bezprawiu policyjnemu i prośby do towarzyszy w parlamencie o zajęcie się tą sprawą.“. Wniosek zostaje jednogłośnie przyjęty.

Tow. Ziółkiewicz — Hamburg: My z „wolnej republiki“ musimy na ziemię pruską do Altony uciekać, aby módz odbyć polskie zebranie. To jest dla nas największą przeszkodą. Do Altony jest dwie i pół godzin drogi. Jednak agitowaliśmy u nas i na całe północne Niemcy. Podczas wyborów rozrzuciliśmy 6.000 kartek ulotnych i broszurkę „Socyaliści idą“. Jeden z naszych towarzyszy był 6 tygodni w okręgu holsztyńskim, gdzie 4.000 robotników polskich pracowało. Agitacya tam ciężka; cały dzień pracują i trudno się do nich dostać; trzeba ich było po kantynach i po drogach oświecać. Towarzysze niemieccy też nam potwierdzili, że robotnicy polscy za naszymi kandydatami głosowali. Agitacya nasza miała więc dobre skutki. Robotnicy przyjeżdżają i wyjeżdżają. Jednak początek jest (Oklaski!).

Tow. Solik — Laurahuta: robotnik nasz na Szląsku pracuje 12 — 14 godzin dziennie, zarabia ledwo 600 do 700 marek rocznie, nie może prawie rodziny wyżywić, nie zna życia rodzinnego; zkąd on ma mieć pieniądze na gazetę i broszurki? Starajmy się o rozdawanie jak najwięcej materyału agitacyjnego na Szląsku. W 1893 roku przyszło do nas pierwsze ziarnko oświaty przez polskich towarzyszy. Jeszcze kapitał trzyma robotników w kajdanach, a jednak wolno, ale pewno rozszerza się uświadomienie ludu roboczego. To pokazały wybory tegoroczne. Potrzeba nam polskich agitatorów, którzy by u nas mieszkali. Tylko ci mogą oświatę dalej szerzyć. Prosimy o popieranie towarzyszy ze Szląska, którzy chcą się agitacyi poświęcić i przyjęcie naszych wniosków (Brawo!).

Tow. Kandziora — Zaborze: Starajmy się, agitujmy, aby przy przyszłych wyborach i polski poseł socyalistyczny do parlamentu się dostał i tam nas przed uciskiem bronił!

Tow. Borys — Załęzie G. Szląsk: Tysiące „Katolika“ rozchodzą się na Górnym Szląsku, to też pieniądze i na „Gazetę Robotniczą“ musiałyby starczyć. „Gazeta Robotnicza“ musi też ogłaszać artykuły z nauk przyrodniczych, fizyki i t. d., które by lud nasz oświecały. Dobrze by było, gdyby każdy z uświadomionych towarzyszy dawał z 10 — 20 fen. miesięcznie na agitacyę ogólną (Brawo!).

Tow. Marek — Zaborze: Gazetę ludzie chętnie czytują, ale niema ofiarności i płacić nie chcą.

Tow. Trąbalski — Lipsk: Towarzystwo „Bratnia Pomoc“ było na zasadzie katolickiej w roku 1893 założone. W przeszłym roku udało się zmienić ustawy towarzystwa na socyalistyczne. Na pierwszy nasz wiec, obchód „Proletaryatu“, przyszli i nasi przeciwnicy, ale odtąd się u nas już nie pokazali. Uroczystość święcenia Rewolucyi marcowej została nam przez policyę zabronioną — jako zebranie niemoralne. Uczczenie narodu, jego wolności i zmarłych bohaterów — niemoralne!? Na wiec nasz 1 maja zebrało się dosyć prostych robotników przechodnich. Od czerwca urządziliśmy 19 zebrań publicznych na przedmieściu, gdzie około 4.000 polaków mieszka. Na pierwszem chcieli nas kijami wyrzucić — teraz opozycyi już nie stawiają. Teraz wyjechało 30 członków towarzystwa; spodziewam się, że oni i w kraju będą działać. Agitowaliśmy też i w okolicy. Na jednym wiecu katolickim w Hali, na którym przemawiałem, wykazała się cudowna harmonia policyi z panami katolikami. Słuszne były skargi, tutaj na naszą młodzież wypowiedziane. Towarzysze nasi młodzi muszą się kształcić, aby się wyrobić na zdolnych agitatorów. Wtedy dopiero możemy agitacyę rozszerzyć. Klasa rządząca wyciska nas do ostatniego, w kopalniach i na budowlach więcej robotników pada, niż w najkrwawszych wojnach! Wszędzie ucisk, wszędzie nędza! Łączmy się, pracujmy, a wkrótce zapanuje wolność, równość, braterstwo! (Gromkie oklaski).

Tow. Fiołek — Wilhelmsburg: postępy nasze były w ostatnim czasie dobre. Podczas wyborów pracowaliśmy dużo i z dobrym rezultatem.

Tow. Bukowski — Kruświca-Inowrocław: Przed 3 laty przyjechałem z obczyzny do domu. Myślałem, że i tam będzie można w naszym duchu pracować, ale u nas jeden drugiego denuncyuje, rewizye i inne szykany policyjne są na porządku dziennym. Przy agitacyi przedwyborczej odbierano nam kartki z ręki, wyrzucano nas z dworów i stawiano wszystkie możebne przeszkody. Ludność nasza jest jeszcze zupełnie zacofana. Postępy jednak możemy zaznaczyć (Brawo!).

Tow. Dylong opisuje jeszcze raz smutne warunki bytu robotnika na Szląsku.

Tow. Fajerski — Hala: Na pierwszym naszym wiecu mówiliśmy po polsku, na drugim nam zabroniono! Zgadzam się na poruszenie tej kwestyi w parlamencie. Policya jest do dozorowania a nie do przeszkadzania! A zresztą my się i bez policyi obejdziemy! (Brawo!).

Tymczasem nadeszła następująca rezolucya:

„4 miesiące przeszły od wydania manifestu „rozbrojenia“ rządu carskiego. Barbarzyński rząd rosyjski udawał anioła pokojowego i publiczności całego świata oczy zamydlił. Tymczasem wszystkie państwa zbroją się dalej, narody coraz więcej cierpią pod jarzmem militaryzmu. Polskę gnębi dalej „Car Oswobodziciel“! Zjazd uważa postępowanie służalców carskich za oszukaństwo i wyraża barbarzyńcom, na których sumieniu jest jeszcze krew polska, przelana w Hucie Bankowej, Warszawie i Krożach, na których dzień w dzień padają tysiące przekleństw nieszczęśliwych więźniów z lochów cytadeli i kopalń syberyjskich, których jedyną podstawą jest gwałt, knut i kula, swą najgłębszą pogardę. Zjazd uważa carat za największego wroga międzynarodowego proletaryatu i wyraża braciom naszym, walczącym w zaborze moskiewskim przeciw despotyzmowi, swe najgorętsze sympatye. Uwolnienie zaś narodów od ciężaru militaryzmu nie może być dziełem żadnego despoty, dla których on jest jedyną podporą, a tylko rezultatem zwycięstwa międzynarodowego socyalizmu“.

Tow. Haase — Drezno: Rzadko świat był świadkiem takiej obłudy, jak przed 4 miesiącami. Przedstawiciel barbarzyńskiego rządu rosyjskiego poleca za rozkazem cara wszystkim rządom zebranie się konferencyi, któraby się zajęła „położeniem końca nieustannym zbrojeniom“ mocarstw. Manifest ten mówi między innemi o „humanitarnem i wielkodusznem usiłowaniu Jego Cesarskiej Mości“, o „solidarnem poświęceniu zasad prawa i sprawiedliwości, w których spoczywa bezpieczeństwo państw i dobrobyt narodów“ i t. d. Humanitarne usiłowania rządu rosyjskiego — gdzie one były podczas rzezi krożańskiej, mordów i strzelania w Hucie Bankowej? Gdzie „zasady prawa i sprawiedliwości chronią się przy ciągłych gwałtach i bezprawiach w Królestwie, czy one nie widzą, jak rok w rok setki niewinnie więziono, na Sybir wyprowadzano bez prawa, bez sprawiedliwości, a tylko gwałtem? Czy te uczucia nie musiałyby przedewszystkiem znieść panowanie knuta i kuli we własnym kraju i dać narodowi należące mu się prawa? Czyby ten rząd humanitarny nie musiał przedewszystkiem oddać nam, polakom, to, co nam gwałtem odebrał — naszą wolność? Czy ten rząd, stający teraz w obronie kultury, nie jest ten sam, który każdej oświacie ludu się sprzeciwia? Czy to nie jest ten sam rząd, który ciągle dalej zbroi się i bronią swą chce nad całym światem zapanować? Wszystko blaga, obłuda! I pomyślmy, czy rządy despotyczne mogą się obyć bez militazyzmu? Mówca w gromkich słowach uzasadnia dalej rezolucyę i wzywa o jednogłośne przyjęcie takowej (Wszechstronne oklaski).

Tow. Wierzbiński opisuje gwałty rządu rosyjskiego w Królestwie i uważa manifest carski za obłudę i oszukaństwo (Brawo).

Podana rezolucya zostaje jednogłośnie przyjęta.

Tow. Berfus zamyka pierwszy dzień obrad głośnym okrzykiem: niech żyje międzynarowy socyalizm!

### Drugi dzień obrad

Do biura wybrano towarzyszy Berfusa i Fajerskiego jako przewodniczących, Haasego i Trąbalskiego na sekretarzy. Na wstępie zostają następujące rezolucye odczytane:

„Zjazd protestuje energicznie przeciwko wszelkiemu mieszaniu się kleru do polityki. Przedewszystkiem zjazd potępia postępowanie księży, używających swego wpływu na ambonie do okłamywania i łżenia partyi naszej w kościele. Zjazd uważa, że kler haniebną swą historyczną rolą stawania zawsze po stronie wyzyskiwaczy coraz jaśniej okazuje, że duchowieństwo, walczące przy dzisiejszej nędzy klasy roboczej przeciwko dążeniom proletaryatu, racyę bytu straciło“.

„Zjazd potępia jak najenergiczniej barbarzyńskie postępowanie rządów, które dozwalają kapitalistom sprowadzać i wyzyskiwać najbiedniejszych z biednych robotników polskich i duńskich i w chwili, gdy kapitaliści zostali zaspokojeni, wyrzucają ich za granicę w bezlitośny sposób. Zjazd potępia postępowanie to tem bardziej, jeśli się ono odbywa pod płaszczykiem chrześciańskiej miłości.“

„Zjazd protestuje energicznie przeciwko szykanom policyjnym, na które nasi towarzysze są wszędzie wystawieni, przedewszystkiem przeciwko bezprawnym zakazom używania mowy polskiej na zebraniach i w towarzystwach, które w Prusach wbrew wyrokowi najwyższej administracyi sądowej i w innych państwach niemieckich są na porządku dziennym. Zjazd prosi towarzyszy w parlamencie Rzeszy o zajęcie się tą sprawą i postaranie się o zahamowanie tego oczywistego gwałtu.“

„Wczoraj dopiero burżuazya i szlachta polska pod obroną bagnetów i nahajek moskiewskich w Warszawie Adamowi Mickiewiczowi pomnik odsłoniła, lud od uroczystości usuwając. Obłuda! Wyzyskiwacze wypowiadają cenzurowane mowy na cześć pierwszego polskiego socyalisty, ducha najwięcej rewolucyjnego! Zjazd uważa postępowanie to, bankierów i fabrykantów warszawskich za zhańbienie pamięci wieszcza, oświadczając, że tylko naród świadomy, walczący przeciwko jarzmu carskiemu i kapitalistycznemu, ma prawo do święcenia *swego* poety i obiecuje w imieniu socyalistów polskich nie prędzej spocząć, aż ideały Mickiewicza — wolność, równość i braterstwo światem rządzić będą!“

Rezolucye wywołały burzę oklasków i przyjęte zostały jednogłośnie.

Następnie dyskusya nad wnioskami. Ważniejsze z przyjętych wniosków podajemy w dosłownem brzmieniu:

Wniosek 1. towarzyszy z Wilhelmsburga: „Zjazd zobowiązuje towarzyszy, by o każdej agitacyi donosili „Gazecie“, również organizacye, by ze swych zebrań podawały regularnie sprawozdania“ — zostaje jednogłośnie przyjęty. Tak samo 2. wniosek z Wilhelmsburga, brzmiący:

„Dla lepszego rozpowszechnienia i podniesienia pisma partyjnego zobowiązują się obecni delegaci wpłynąć na organizacye miejscowe, by te „Gazetę Robotniczą“ obowiązkowo dla swych członków zaabonowały“.

Rezolucyę towarzyszy z Hamburga, któraśmy podali w N⁰ poprzednim, uzasadnia tow. Ziółkiewicz: Towarzysze, nie potrzebujemy nad tą rezolucyą długo debatować. Zawiera ona wszystko, co każdy z nas dzień w dzień czuje, nad czem każdy ciągle ubolewa. Rezolucya jest świetnym dowodem przeciwko naszym przeciwnikom, którzy nas okłamują, że my narodu naszego nie kochamy. Musimy wymagać, aby dzieci polskie się mowy ojczystej porządnie uczyły! Ciągle spotyka się ludzi, którzy ani po polsku, ani po niemiecku biegle rozmawiać nie umieją. To jest umysłowe kalectwo, które jest skutkiem hakatystycznej i rządowej germazacyi. A wielu ludziom w kopalniach. fabrykach, przed sądem itd. krzywda się dzieje dla tego, że tam w obcym języku, im nieznanym, muszą się porozumiewać! Upadek fizyczny i umysłowy ludu naszego jest po części skutkiem narodowej podległości. (Huczne oklaski).

Delegaci jednomyślnie rezolucyę przyjmują.

Dalszą debatę wywołuje wniosek 1. z Laurahuty, który w formie nieco zmienionej: „Zjazd zechce uchwalić, by Zarząd według możności wysyłał agitatorów na Górny Szląsk i w Poznańskie“ — jednogłonie zostaje przyjęty.

Następnie przyjęto wniosek tow. Haasego:

„Miejscowi towarzysze są według możności zobowiązani, przysyłać do Zarządu wszelkie dane statystyczne (zarobków robotniczych, pomieszkań, czasu pracy itp.) do wypracowania i ogłoszenia w „Gaz. Robotn.“

Na 3. wniosek towarzyszy z Laurahuty „Zjazd zechce uchwalić rezolucyę za otwarciem granic dla przewozu bydła i mięsa“ — delegaci bez dyskusyi się zgadzają.

Do 4. wniosku z Laurahuty: „Zjazd zechce uchwalię i polecić rezolucyę za zniesieniem pracy nocnej na kopalniach i hutach z soboty na niedzielę“, zauważa tow. Suppert, że żądanie to jest już w programie naszym zadokumentowane. Zjazd jednak 4. wniosek przyjmuje.

Następują wnioski towarzyszy z Drezna:

„Zjazd zechce uchwalić, aby Zarząd, gdy prawo cuchthauzowe w parlamencie będzie omawiane, wydał pismo ulotne na zasadzie mów socyalistycznych posłów, z wyszczególnieniem ważności prawa koalicyjnego dla robotników rolnych.

Do wniosku przemawia Wierbiński.

Po krótkiej debacie, tyczącej się kosztów, wniosek jednogłośnie przyjęto.

Wniosek 2. z Drezna:

„Zarząd ma od czasu do czasu wydawać ogólno-pouczające kartki ulotne dla wszystkich organizacyi robotniczych oraz postarać się o przetłómaczenie broszurek programowych Kautskyego—Schönlanka i Bebla „Chrześciaństwo i socyalizm“ — uzasadnia Wierbiński.

Tow. Haase poleca obie broszurki, które mogłyby się nietylko nam, ale i towarzyszom w Galicyi, pod moskalem i na emigracyi przydać. Zarząd ma się o ich wydanie postarać, o ile finanse pozwolą, nie prędzej, ale i nie później.

Tow. Berfus proponuje dodać do 2. wniosku z Drezna następujące zdanie:

„Obecni delegaci obowiązują się wpłynąć na miejscowe organizacye i towarzyszy, aby na cel wydawnictwa złożyli pewną sumę przed wyjściem broszurek“.

2. Wniosek z Drezna zostaje z dodatkiem Berfusa przyjęty.

Do punktu 3. „Sprawa prasy i innych wydawnictw partyjnych“ zabiera głos

Tow. Morawski: Przed rokiem „Gazeta Robotnicza“ miała 1400 abonentów, podczas wyborów liczba ich doszła do 1800. Tymczasem wielu kolporterów i agitatorów po wyborach z roboty wydalono i liczba abonentów zeszła znowu na 1500. Więc i tutaj mały postęp. Deficyt jest tylko z tego powodu, że kolporterzy i czytelnicy nasi są nieraz w takiej nędzy, że pieniędzy przysyłać nie mogą.

Tow. Merkowski: Już dawno istnieje przyjęty wniosek, który zorganizowanych towarzyszy do abonamentu zobowiązuje; proszę towarzyszy się do niego zastósować.

Pod obrady przychodzi wniosek w sprawie przeniesienia „Gazety“ na Szląsk lub do Poznania.

Tow. Merkowski: Wniosek ten był dotąd na każdym kongresie. Zarząd sam chętnie by chciał przenieść Gazetę na Szląsk albo do Poznańskiego, ale jest to tymczasem rzecz niemożliwa. Przeniesienie redakcyi i drukarni do kraju byłoby zniesieniem Gazety wogóle. Policya, która urządzeniu każdego wiecu przeszkadza, nas ciągle szykanuje, znalazłaby środki do ciągłych rewizyi, rozrzucania czcionek, aresztowania redaktora, konfiskowania Gazety itd. Dopóki nie mamy na Szląsku i w Poznańskiem dobrej organizacyi partyjnej, Gazety przenieść nie możemy. Gdyby to było możebne, to organ nasz miałby nie 15 set ale 15 tysięcy abonentów. (Brawo! Delegaci z Górnego Szląska dokumentują swą solidarność z wywodami mówcy.)

Tow. Trąbalski zgadza się z Merkowskim.

Tow. Morawski: Przy dzisiejszej komunikacyi nie chodzi wcale o to, gdzie gazeta wychodzi. Gazety z Berlina wysłane, są na drugi dzień w całych Niemczech. Kto wie, czy gazety z Górnego Szląska przysłane przez szykany policyjne trochę by się nie spóźniły? Gdybyśmy i lokal znaleźli, to by nas na drugi dzień wyrzucono. W Bytomiu lokal na zjazd był też zapewniony, a jednak nie mogliśmy się tam zebrać. W Berlinie, gdy jednego więżą, jest drugi, który pracę załatwia — tam by zastępcy nie było i Gazeta wychodzić by nie mogła. Proszę o odrzucenie wniosku.

Tow. Berfus: Stosunki policyjne są u nas coraz gorsze. Przed 4 laty widoki były lepsze niż teraz. Obecnie towarzysze poznańscy nie mogli nawet drukować odezw dla szewców i musieli je do druku do Berlina przysłać. Oprócz tego nie należy zapominać, że my polacy znajdujemy się w zaborze pruskim rzeczywiście pod prawami wyjątkowemi. Przed kilkoma tygodniami pisała pewna gazeta, że prawa te istnieją. Redaktor został ostkarżony o obrazę rządu pruskiego. Redaktor prosił o wezwanie minista v. d. Recke na świadka, aby ten pod przysięgą mógł oświadczyć, czy prawa wyjątkowe istnieją, czy też nie. Cesarz jednak zabronił Recke'mu stawać przed sądem i redaktora uwolniono. Jest to najlepszy dowód, że pewne wyjątkowe rozporządzenia tajne dla polaków są rzeczywiście w użytku. Nie dajmy się na Szląsk lub do Poznania zwabić, aby nam tam Gazetę naszą zniszczono!

Wnioski w tej sprawie odrzucono.

Tymczasem nadeszły następujące rezolucye:

„Zważywszy, że moloch kapitalistyczny w sposób najbrutalniejszy przez pracę nocną w kopalniach wycieńcza siły życiowe szerokich mas ludowych, przez to chorobę i nędzę rozszerza i rozwój klasy robotniczej przytłumia, uchwala Zjazd IV socyalistów polskich pod zaborem pruskim polecić frakcyi socyalistycznej w parlamencie niemieckim domagać się energicznie zakazania pracy nocnej w kopalniach.“

„Zjazd protestuje energicznie przeciwko zamknięciu granic pruskich dla mięsa. Zjazd uważa wywody agraryuszów za egoistyczne frazesy i wymaga jako środka przeciwko coraz większemu upadkowi fizycznemu narodu polskiego zniesienie wszystkich ceł i podatków na mięso i inne artykuły spożywcze.“

Obie rezolucye zostają jednogłośnie przyjęte.

Wnioski co do powiększenia gazety i podwyższenia jej ceny zostają wszystkie odrzucone.

Z Krakowa przychodzi wiadomość, te tow. z zaboru rosyjskiego, którzy przy odsłonięciu pomnika Mickiewicza w Warszawie wieńców złożyć nie mogli, 40 wieńców przez granicę do Krakowa sprowadzili i je tam na pomniku wieszcza przez tow. krakowskich uroczyście złożyli. (Brawo!)

Delegaci z Górnego Szlązka podają następującą rezolucyę:

„Zjazd protestuje w imieniu ludu górno-szląskiego przeciwko nierównym i oburzającym wymiarom „sprawiedliwości“. Ostatni proces tow. Dylonga dowodzi, że dla ludu górno-szląskiego ostrzejsze i niesprawiedliwsze kary wymierzane bywają niż w Berlinie i Poznaniu za te same „pzzestępstwa“. Praktyka taka jest niegodną sądów kraju, który się mieni kroczyć na czele cywilizacyi. Dalej protestuje Zjazd przeciw odmawianiu prawa kolporterki na żądanie którego z obywateli górnoszląskich, ponieważ prawo takie każdemu obywatelowi przysługuje — i wymaga, ażeby wszystkie paragrafy prawne bezstronnie wykonywane bywały. Zachodzące nadużycia zjazd uważa za sprzeczne z konstytucyą, która opiewa, że każdy obywatel jest równym wobec prawa.“

Rezolucyę przyjęto jednogłośnie.

Wniosek towarzyszy z Hamburga: „Zjazd zechce uchwalić, by oprócz zarządu i rewizorów, wybrać komisyę kontrolującą z trzech lub pięciu osób, która by przyjmowała skargi na zarząd lub redakcyę i takowe regulowała“, po krótkich uwagach tow. Berfusa i Wiesego został przyjęty.

Przyjęto jednogłośnie następującą wniosek:

„Wobec nadmiernej pracy, leżącej na barkach tow. Morawskiego, Zjazd postanawia zwolnić go z wszelkich urzędów partyjnych oprócz redaktorstwa i ekspedytorstwa Gazety z decydującym głosem we wszelkich sprawach partyjnych w Zarządzie“.

Zjazd przechodzi do wyboru Zarządu:

Do Zarządu zostają wybrani tow.: Rybicki, St. Thiel, Kaz. Thiel, Morawski, Merkowski i Berfus.

Na rewizorów tow.: Józef Biniszkiewicz, Edmund Weychta i Bernard Nadolski.

Do komisyi kontrolującej tow.: Ziółkiewicz-Hamburg, Wierbiński-Drezno, Trąbalski-Lipsk, Marek-Zaborze, Solik-Laurahuta, Wiese-Poznań, Deręgowski-Frankfurt n/O.

Zjazd postanawia, że przyszły zjazd ma trwać 3 dni. Zarządowi pozostawiono wybór czasu i miejsca.

Tow. Berfus: Towarzysze! Spokojnie odbyły się nasze narady, wymieniliśmy nasze zdania i wracamy z nowemi doświadczeniami do naszej roboty. Tak, z nową otuchą do walki, do walki umysłowej, przed którą nas żadna kula, żadne bagnety nie odstraszą. Niech stary świat broni się, niech nam dalej wymierza więzienia, niech nas dalej szykanuje, my wiemy dobrze, że świat do nas należeć będzie, bo my go naszą pracą utrzymujemy. Dążmy też, pracujmy, a kto powątpiewa, ten niech o przyszłości pomyśli, która będzie owocem naszej pracy! Z oświatą bracia, naprzód, dla oświaty ludu, braterstwa narodów! (Huczne oklaski.)

Koło śpiewackie odśpiewuje kilka pieśni robotniczych.

Tow. Berfus wnosi okrzyk „Niech żyje międzynarodowy socyalizm!“, „Niech żyje Polska Partya Socyalistyczna!“, „Niech żyje proletaryat!“ (okrzyki zostają z największym zapałem powtórzone). Zamykam IV Zjazd Partyjny Socyalistów Polskich pod zaborem pruskim!




### Konferencya antyanarchistyczna.

Szalony postępek Luccheniego dał rządom reakcyjnym jeszcze raz sposobność do przedsięwzięcia kroków energicznych przeciwko wszelkim nieprzyjemnym dla nich prądom, sprytnie podciąganym pod bardzo rozciągłą i nieokreśloną nazwę anarchizmu. Zwołano między innemi „międzynarodową konferencyę antyanarchistyczną“, a inicyatywę w tej sprawie podjął król włoski Humbert, prawdopodobnie dla tego, że jego rządy najbardziej przyczyniają się do szerzenia idei anarchistycznych.

Konferencya antianarchistyczna odbyła się w Rzymie, ale o jej przebiegu trudno było dowiedzieć się czegoś dokładnego, ponieważ inicyatorowie i uczestnicy zachowywali się nadzwyczaj konspiracyjnie. W konferencyi wzięły udział oprócz Włoch, Belgia, Holandya, Francya, Austrya, Niemcy, no i — oczywista — Rosya. Każde z państw tych wysłało: posła, prokuratora i naczelnika policyi, jako osoby, najbardziej znające się na rzeczy. Podobno delegaci ci usilnie konspirowali się przez cały czas trwania konferencyi, mieszkali w hotelach pod obcemi nazwiskami, przychodzili na konferencyę, zachowując cały szereg środków ostrożności. Z anarchistami przecież nie ma żartu — a nuż który z nich chciałby wziąć właśnie tych delegatów za objekt „propagandy czynu“?

Konferencyę zagaił włoski minister spraw zagranicznych, ale co mówił, nikt oprócz delegatów nie wie.

Zaraz na pierwszem posiedzeniu wynurzyła się bardzo ważna, bo zasadnicza sprawa, kogo należy uważać za anarchistę? Zdania w tej kwestyi były podobno tak różne, że niektórzy delegaci (zwłaszcze z dalszego wschodu Europy) poczęli podejrzewać swych kolegów zachodnich o utajone tendencye anarchistyczne. Do wyświetlenia tej kwestyi wcale się nie przyczynił list od sułtana, który prosił, by konferencya, obradując nad sposobami wykorzenienia anarchizmu, zaopiekowała się i... młodoturkami, którzy jemu sprawiają dużo przykrości i są bardzo nieprzyjemnemi. Prawdopodobnie tylko nieprzyjaznemu stosunkowi Watykanu do rządu włoskiego członkowie konferencyi mają do zawdzięczenia, że papież nie prosił ich o zaliczenie w poczet anarchistów wszystkich tych bezbożników, którzy ośmielają się powstawać przeciwko instytucyi celibatu...

No, ale ponieważ konferencyę zwołano, trzeba było konferować. Konferowano więc, głosowano, przyjmowano lub odrzucano różne wnioski, ale — niestety — nie możemy tych uchwał zakomunikować czytelnikom, bo nietylko, że ich nie opublikowano, ale nawet same protokoły posiedzeń skrzętnie zniszczono, ażeby broń Boże anarchiści nie dowiedzieli się, za pomocą jakich środków mają być wytępieni. Jedno jest tylko pewne, że Anglia, Belgia, Holandya i Szwajcarya stanowczo odmówiły wprowadzenia w życie zapadłych na konferencyi uchwał, Francya zajęła stanowisko wyczekujące, a tylko cztery najbardziej reakcyjne państwa Europy obiecały rozpocząć odpowiednie kroki: Rosya, Włochy, Austrya i Niemcy.

W rezultacie nawet pisma burżuazyjne nie mogą ukryć tego smutnego dla nich faktu, że pomysł Humberta spotkał się z całkowitem fiaskiem. Cała prasa socyalistyczna traktowała tę „konferencyę międzynarodową“ więcej humorystycznie.

*O.*

* * *

### Wysłańcy na Syberyi.

W $N^0$ 10 podaliśmy wiadomość, jakoby stosunki w kolonii wilujskiej były „nieharmonijne“. Otóż obecnie otrzymujemy ze strony całkiem kompetentnej zaprzeczenie tego faktu wraz z zapewnieniem, że „wogóle kolonia wilujska należy do najlepiej żyjących“.

Oprócz wszystkich wymienionych w $N^0$ 10 zesłanych do Wilujska są tam jeszcze dwaj szlisselburczycy: Szebalin i Martynow. W ułusie zmarł niedawno były katorżanin — Troszczański, rosyanin. Powszechnie go żałują, gdyż był to człowiek o charakterze zacnym i silnym — zachował duszę aż do końca życia.

## Z PRASY

W kwestyi prawa państwowego Czech znajdujemy w „Neue Zeit“ oprócz artykułów, które zostały omówione przez nas na innem miejscu, jeszcze dwie notatki — Stampfera i Kautsky'ego. Nie zgadzając się z zarzutami Kautsky'ego tow. Stampfer powiada:

Uczyniłem próbę zastosowania teoryi autonomii ludów w polityce praktycznej. Wobec tego tow. Kautsky oświadcza, że teorya ta ma tylko znaczenie przy uświadamianiu politycznem, co się zaś tyczy polityki praktycznej, to socyalna demokracya tak samo w *Austryi jak i w Niemczech* powinna przeciwdziałać obecnemu prądowi dążącemu do osłabienia parlamentu centralnego. Ten pogląd uważam za fałszywy, a to z następujących względów: Decentralizacya ustawodawstwa i administracyi w Austryi w żadnym razie nie oznacza osłabienia parlamentu centralnego. Sfera kompetencyi parlamentu niemieckiego jest daleko węższą aniżeli austryackiego; pomimo to jednak — a prawdopodobnie dlatego — władza jego jest bezporównania większą. Prąd decentralizacyjny w Niemczech posiada historycznie całkiem inne znaczenie aniżeli takiż sam prąd w Austryi. W czasach najgorszego partykularystycznego zamętu Niemiec, w państwie austryackiem panuje najsurowszy

centralizm. Ten ostatni powstaje podczas reformacyi, wzmacnia się w wojnie 30-letniej. XVIII st. przynosi sankcyę pragmatyczną. Marya Teresa, Józef II. Za czasów Napoleona rozpada się dawne niemieckie i powstaje nowe austryackie cesarstwo. Jednocześnie z niemieckiemi dążnościami do jedności, budzi się w Austryi myśl partykularystyczna. Rok 1848. W tym samym czasie, kiedy junkier Bismark buduje zjednoczone państwo niemieckie, cieszy się hrabia Hohenwart, federalista, potężnem, acz chwilowem powodzeniem. Dynastye niemieckie zwalczały i prześladowały centralizm w państwie niemieckiem tak samo jak Austrya w swych posiadłościach federalizm, a budząca się świadomość mieszczaństwa, myśl o państwie narodowem, działa na Austryę tak rozsadzająco jak działała na Niemcy spajająco. Dla tego też ruch partykularystyczny w Austryi nie jest tak samo intrygą reakcyi, jak założenie państwa niemieckiego nie było intrygą junkierstwa pruskiego. I tu i tam chodzi poprostu o wyzyskanie sił dziejowych przez klasy panujące.

W ten sposób kwestya centralizacyi i decentralizacyi w swem rozwoju historycznym ma całkiem odwrotne znaczenie w stosunku do Austryi, aniżeli do Niemiec. Tu zawsze znajdowała odwrotne rozwiązanie, aniżeli tam i pewnie w przyszłości zostanie odwrotnie rozwiązana. Wobec tego należy zastanowić się, czy taktyka austryackiej socyalnej demokracyi w tej kwestyi może być ta sama co i niemieckiej?... Czy ma prawo socyalna demokracya odmawiać niezależności politycznej ludności pewnego obszaru, która żąda niezależności? *W praktyce* odpowiada socyalna demokracya przez swą taktykę centralistyczną — conajwyżej teoretycznie ograniczoną „autonomię ludów“ — tak. Ponieważ jednak tow. Kautsky przyznaje, że ta autonomia w najbliższej przyszłości nie ma żadnych widoków urzeczywistnienia, trzeba by się było postarać o jakąś lepszą odpowiedź. Dążności odśrodkowe, reprezentowane jedynie przez klasy panujące, ale nie przez większość ludności z pewnością nie zasługują na uwzględnienie. Gdzie jednak wielkie masy ludu dążą do zajęcia samodzielnego stanowiska w państwie, rzecz ma się całkiem inaczej. Sądzę, że socyaliści austryaccy powinni byliby powiedzieć:

Dla każdego kraju wolność stanowienia o swym losie, ale tylko wówczas, jeśli to prawdziwą wolność stanowienia o swym losie oznacza. Żadnego rozszerzenia kompetencyi sejmów bez powszechnego i równego prawa wyborczego. Dla każdego narodu wolność, ale tylko taka, któraby nie była kupiona niewolą innego! Ochrona mniejszości narodowych, czynne popieranie ich prawa do rozporządzania swym losem“.

Stampferowi jeszcze raz odpowiada tow. Kautsky, zaznaczając, że i w Niemczech sprawa stosunku socyalnej demokracyi względem dążności partykularystycznych posiada znaczenie i nawet w szeregach socyalistycznych od czasu do czasu dają się słyszeć głosy przypominające niektóre myśli Stampfera. Ażeby odpowiedzieć na pytanie, czy socyalna demokracya powinna być centralistyczną czy nie, musimy odróżniać centralizm administracyi od centralizmu ustawodawstwa.

„To, do czego dążył absolutyzm w XVII i XVIII st. było w pierwszej linii centralizmem administracyi, poddaniem całej ludności pod zarząd jednolitej, całkowicie zależnej od rządu centralnego, biurokracyi. Jednakże absolutyzm nigdzie nie doprowadził do jednolitości ustawodawstwa. Przeciwnie, divide et impera było jego hasłem. Jego oparciem były przywileje i prawa odrębne nie tylko klas poszczególnych ale i poszczególnych prowincyi.... Te prawa odrębne nie mogły się jednak pogodzić z interesami podnoszącego głowę mieszczaństwa. Jeśli kapitalistyczny system produkcyi miał się rozwijać, w takim razie nie tylko przywileje klas dawniej panujących, ale i odrębne prawa poszczególnych prowincyi musiały się stopić w jedno, dla wszystkich jednakowo ważne prawo“.

Powstała potrzeba centralizacyi, ujednostajnienia *ustawodawstwa.* W tym kierunku działał wpływ wielkiej rewolucyi francuskiej na sąsiadów wschodnich. Przeciwnie — centralizacya administracyi nie dziełem rewolucyi, lecz dziełem feudalnego absolutyzmu i następnie kontrrewolucyi. W państwie współczesnem obok dążności do ujednostajnienia ustawodawstwa spostrzegamy dążność do decentralizacyi administracyi i do samorządu prowincyi i gmin, gdyż biurokracya centralistyczna okazała się najzupełniej niezdolną do pełnienia swych powinności. Ta dążność jest tak samo charakterystyczną cechą państwa nowożytnego jak i dążność do ujednostajnienia ustawodawstwa.

„Jeśli tow. Stampfer odróżnia centralizm administracyi od centralizmu ustawodawstwa, w takim razie znajdzie że drogi niemieckiej i austryackiej socyalnej demokracyi wcale się nie rozchodzą, lecz idą w tym samym kierunku, co i cała współczesna demokracya wogóle. Wrogi stosunek względem wszystkich praw odrębnych w państwie, wzmocnienie parlamentu centralnego kosztem sejmów i kosztem rządu; osłabienie administracyi centralnej tak przez wzmocnienie parlamentu centralnego jak i przez rozszerzenie samorządu gmin i prowincyi — który w Austryi odpodnio do specyalnych stosunków powinien przybrać formy samorządu prowincyi narodowych — ale samorządu, któryby był uregulowany przez parlament centralny na jednakowej zasadzie — nie w formie praw partykularystycznych, różnych dla poszczególnych części państwa, lub według swego widzimi się przez rząd centralny nadanych — oto, pomimo wszystkich historycznych i innych różnic i w Niemczech i w Austryi stanowisko socyalnej demokracyi w kwestyi centralizmu i partykularyzmu.

Możliwe, że program nie jest już w Austryi możliwym do przeprowadzenia, ale jego alternatywa — ze stanowiska rozwoju demokratycznego — jest *rozpadnięcie się państwa,* a nie prawo państwowe Czec. Jak się tego można było spodziewać, kwestya, podniesiona przez Stampfera, ogromnie zainteresowała towarzyszy czeskich. W praskim miesięczniku „Akademie“ znajdujemy artykuł tow. Szpery wypowiadający kilka myśli w tej sprawie, których część przytaczamy:

„Artykuł tow. Stampfera „O prawie państwowem Czech“ wywołał wśród socyalistów czeskich naturalne wrzenie. Jedni uważają go za słuszny, inni występują przeciwko jego stanowisku.... Od dłuższego czasu kwestya prawa państwowego Czech podniesiona przez młodoczechów, odgrywała wielką rolę. Nie da się zaprzeczyć, że kwestya ta obchodziła tu bardzo blisko naszą partyę tak, jak ją dziś obchodzi wszystko, co się dokoła dzieje. Wypadało partyi zająć w kwestyi prawa państwowego ścisłe i rzeczowo uzasadnione stanowisko. To się jednak nie stało — *partya* jako całość stanowiska nie zajęła. Oświadczenie, jakie złożyli posłowie, nie może być uważane za oświadczenie stronnictwa, stronnictwo o tem uprzednio nic nie wiedziało, i nie obradowało nad tem. Wprawdzie wszystkie pisma partyjne zajęły to samo stanowisko, co i posłowie, jednakże nie było pomiędzy nimi zupełnej zgody w sądzie o oświadczeniu posłów“.

Autor artykułu twierdzi, że w samem stronnictwie socyalistycznem w Czechach panują różne poglądy na tę kwestyę, i dla tego radzi, ażeby zjazd najbliższy zajął się nią pilnie.

Proponowana dyskusya będzie niewątpliwie bardzo

ciekawą i przyczyni się do wyjaśnienia, dotychczas bardzo zamglonych poglądów na kwestyę narodowościową towarzyszy biorących *czynny* udział w robocie socyalistycznej.

* * *

W sprawie wyodrębnienia Galicyi zabrał głos „Naprzód“ krakowski. Mówi on:

O wyodrębnieniu Galicyi od reszty Austryi rozpisał się dość obszernie tow. „Veto“ w ostatnim numerze bratniego organu, londyńskiego „Przedświtu“. Jest to jeden z tych artykułów, które mają za zadanie pobudzić do myślenia szersze koła naszej politykującej inteligencyi, do myślenia, wolnego od szablonów dotychczasowej polityki w Galicyi. Jeżeli to zadanie spełni, będzie autor miał niezaprzeczoną zasługę. Całkiem co innego, gdyby chciano tę opinię „Veta“ wysunąć na *pierwszy plan* dyskusyi politycznej w szeregach partyi socyalistycznej. Takiej potrzeby nasza organizacya, mająca z *realnymi* stosunkami politycznemi do czynienia, nie odczuwa *dzisiaj* wcale. Szwindel „autonomiczny“, jakiego świadkami jesteśmy w Galicyi, musi być najpierw gruntownie zdemaskowany, aby módz wysunąć na czoło hasło odrębności Galicyi. Przykład Węgier powinien dla socyalistów być nauczką, żeby autonomii, rodzącej się w walkach narodowościowych, nie pozostawiać w ręku kliki magnackiej i „wysokiego“ świata macherów giełdowych. Bo z takiej „autonomii“, jak węgierska, pochodzi brak prawa wyborczego, mordy strejkujących górników (Anina) i robotników (Alföld), rozbijanie organizacyi ludowej i ów ohydny pokost cywilizacyi kapitalistycznej, jaki to widzimy na Węgrzech.

Nikt głębiej od nas nie odczuwa potrzeby samorządu, ale nikt też nie poznał dokładniej na własnej skórze zacofania naszych „autonomistów“, operujących stanami wyjątkowemi i teroryzmem klątw.

Dopóki nie mamy prawa wyborczego do sejmu i gminy, dopóki wiemy z pewnością, że pierwszym czynem „autonomicznym“, byłoby wydarcie nam prawa zgromadzeń, stowarzyszeń i koalicyi i to w imię „patryotyzmu“, dopóty będziemy pod lupę brali każde hasło niby „autonomiczne“.

Najbliższy sejm lwowski poprze nas w tem dostatecznie silnie...

Nie mówimy tutaj już wcale o 3 milionach Rusinów, których tow „Veto“ nawet o zdanie zapytać nie raczył, a którzy rękami i nogami bronią się dzisiaj przed wyodrębnieniem Galicyi od Austryi!

Nie myślimy dzisiej wogóle wchodzić w szczegóły artykułu tow. „Veto“, uczynimy to przy innej okazyi; dzisiaj nie pora jeszcze inartykułować żądanie tow. „Veto“ do naszgo programu. Do tego potrzeba dużo jeszcze pracy i czasu.

Najzupełniej zgadzamy się, że „inartykułowanie“ tego postulatu do programu nie może się odbyć tak raptem. Zaznaczyliśmy już w słowie od redakcyi, że podajemy artykuł ten jako substrat do obszernej dyskusyi, po zamknięciu której dopiero może być mowa o praktycznem zastosowaniu tego żądania; tu — oczywista — zdanie towarzyszy galicyjskich jest jedynie miarodajnem. Sądzimy jednakowoż, że liczenie się z realnymi stosunkami polityki dnia, nie wyklucza bynajmniej sięgania okiem w dalszą przyszłość i nakreślania dróg *przyszłego* rozwoju polityki partyjnej.

* * *

„Przegląd Wszechpolski“ ma specyalną pasyę do grzebania socyalizmu. Przed kilkoma tygodniami obwieścił światu wieść radosną (dla siebie), że „Siła“ amerykańska upadła. Wysłanego mu sprostowania nie raczył wydrukować. Teraz znowu pogrzebał inne pismo socyalistyczne — „Górnika“ bochumskiego, który, jak gdyby na złość „Przeglądowi Wszechpolskiemu“, od niedawna zamienił się z 2-tygodnika na tygodnik. W ostatnim N⁰ tego pisma znajdujemy taki kwiatek, wypielęgnowany przez jakiegoś stałego czytelnika z za kordonu:

„... w londyńskim „Przedświcie“ natrafia się ciągle na niedojrzałe, pozbawione wszelkiego sensu napaści na nielegalną robotę w Królestwie, prowadzoną w kierunku demokratyczno-narodowym, starające się wszystko, co z nią ma związek, oślinić i obniżyć“.

Chętnie przyznajemy się do tego, że „Przedświt“ nigdy nie szczędził panów od „Przegl. Wszechp.“, ale, żebyśmy kiedy napadali na „nielegalną *robotę*“ w jakimkolwiek bądź kierunku i pod jakimkolwiek bądź hasłem prowadzoną w kraju, tego nam nie potrafią udowodnić nawet jaknajbardziej „stali“ czytelnicy „Prz. Wszech.“ t. j. jego redaktorowie. Jeśliśmy piętnowali co w ciągu ostatnich lat kilku, to jedynie *brak* tej roboty.

„Przegląd Wszechpolski“ w artykule „Bankructwo ugodowców“ jeszcze raz powraca do „Tajnych Dokumentów“, powiadając:

„Ugodowców zmusiły do odwrotu nietyle może wyraźne fakty, bo opinia nasza na fakty umie być ślepa, ile urzędowy wykład intencyi ks. Imeretyńskiego, rządu i samego cara, dany ogółowi przez ogłoszenie drukiem „Memoryału“ generał-gubernatora wraz z towarzyszącymi mu dokumentami. Dokumenty te krążą w licznych egzemplarzach i dziś całemu ogółowi są znane. Dzięki im ślepa opinia przejrzała“.




### Manifestacye mickiewiczowskie.

Oprócz odezwy do robotników, którą nasi czytelnicy znają już z poprzedniego N⁰ „Przedświtu“, P. P. S. wydała następującą odezwę do uczciwego ogółu społeczeństwa polskiego:

„W chwili, gdy uwaga całego społeczeństwa polskiego zajęta jest zbliżającym się dniem jubileuszu Mickiewicza, mieliśmy prawo oczekiwać, że i po za nami — socyalistami — znajdą się ludzie szlachetnie myślący, którzy przerwą hańbiącą ciszę szykanowania Mickiewicza i publicznie napiętnują inscenizowaną u nas po raz pierwszy szopkę patryotyczną pod opieką cara i jego siepaczy. Niestety oczekiwaliśmy dotąd napróżno. I dziś, jak i przed przyjazdem cara, nie rozlega się prócz naszego żaden głos protestu; nikt nie postarał się odsłonić przed ludem całego Mickiewicza, a prasa legalna, której redaktorów okładano kijami za hańbiące wystąpienie w rocznicę Konstytucyi 3 maja, dziś ma być wyrazicielem uczuć całego społeczeństwa. Doszło do tego, że, gdyby nie socyaliści, lud polski karmiony cenzurowaną strawą duchową wiedziałby o Mickiewiczu tyleż,

co Imeretyński przed daniem pozwolenia na pomnik. Czyżby więc już całe społeczeństwo polskie — za wyjątkiem ludu roboczego — ogarnęła skłonność do najgorszych ustępstw i kompromisów z najazdem moskiewskim? Czyżby na miejsce dawnej rewolucyjnej myśli polskiej, która zjednała nam szacunek całej demokratycznej Europy, zapanowała wszechwładnie podła ugoda i ten tani nie prowadzący do czynów obrzędowy patryotyzm „bez serc, bez ducha"? Nie! Mamy szczere przekonanie, że niewola nie upodliła charakteru wszystkich i że znajdą się jeszcze uczciwi Polacy i Polki, do których sumienia głos nasz trafi. Do nich też zwracamy się dziś z wezwaniem, by razem z nami stanęli w obronie czci Mickiewicza i godności naszego narodu.

Stała się rzecz dziwna. Oto w kraju, gdzie rozpanoszyła się najohydniejsza niewola i ucisk, wznosi się pomnik człowieka, co słowem, pieśnią i czynem rwał okowy ciężące ojczyznie: w mieście, gdzie dzieci karzą za mowę polską, czci się urzędownie największego poetę polskiego! Czyżby nagle opadły więzy nas krępujące? Nie! Dziwne to zjawisko zawdzięczamy politycznemu kuglarstwu naszych handlarzy patryotyzmu, dla rządu jest ono — jak mówi żandarm Margrafskij — uroczystością pokojową, tak! — pokojową, bo godzi patryotyzm polski z niewolą moskiewską. Wyraz „naród" wykreślono z słownika polskiego, bo może przypominać Niepodległość narodu, zastąpiono go nowym = „rodacy", jak gdyby Polacy tu w sercu Polski byli gośćmi z dalekiego kraju.

I nie naród stanie przed pomnikiem Mickiewicza w chwili, gdy odsłonią jego spiżowe oblicze, ale „rodacy" z biletem carskiego pozwolenia, patryotyczni cherlacy z sercem oziębłem z obojętną twarzą. Swą nicość duchową chcieli pokryć szumnemi frazesami, a gdy Petersburg kazał im milczeć, z powagą uroczystych durni zapewniają, że najwymowniejszem słowem bywa milczenie!

I nie zadrży pomnik na widok tych skarlałych potomków wielkiego narodu, spiżowy Mickiewicz nie odwróci od nich swego oblicza, ale lud robotniczy — ta żyjąca część naszego narodu — nie zniesie w milczeniu tej zniewagi, nie da sobie ukraść Mickiewicza.

Uroczystość Mickiewiczowska nie może być pokojową, ale musi być przeciwrządową, jak przeciwrządowym jest duch Mickiewicza. Zbierzemy się więc publicznie bez carskiego pozwolenia i wbrew carskim siepaczom uroczystym pochodem ruszymy przed pomnik, by tam zaświadczyć, że nie naród spodlał, ale jego urzędowi przedstawiciele, że lud polski żyje, chce się dźwignąć, uszczęśliwić. Tylko w takich warunkach bez pieczątki rządowego pozwolenia najbardziej milcząca demonstracya godnie uczci Mickiewicza i wystarczy, by intencye jej i znaczenie były zrozumiane powszechnie. I do udziału w niej nawołujemy wszystkich tych, których uczuć nie stępiła niewola, którzy nie splamili swego sumienia jako handlarze patryotyzmu.

Patryotyzm polski, jeśli ma doprowadzić do Niepodległości narodu, musi być przeciwrządowym, rewolucyjnym, musi czerpać życiodajną siłę w politycznej świadomości mas szerokich. Te masy żyć zaczęły, rosną, potężnieją, i dla uczciwych Polaków i Polek niemasz potrzeby oglądać się za innym przewodnikiem dla siebie. Spójrzcie raz nareszcie prawdzie prosto w oczy i przyznajcie, że proletaryat dziś stanowi serce narodu, on będzie wodzem narodowego powstania i tylko w jego szeregach miejsce dla tych, którzy szczerze ukochali ideały wolności.

Nie boimy się pozostać sami, a jeśli zwracamy się dziś do Was z tem wezwaniem, to dlatego by nie powiedziano, że i my milczeliśmy wtedy, kiedy do Was mówić należało. Czyż nie jesteście w stanie zrozumieć haniącej komedyi odegrywanej publicznie przed waszemi oczyma? Czyż nam tylko przypadło w udziale czuć cierpienia całego narodu? Czyż głos nasz wśród Was ma pozostać głosem wołającego na puszczy?

**Centralny Komitet Robotniczy.**

Warszawa, 20 grudnia 1898 r."

Następnie rozpowszechniono kartkę Warszawskiego Komitetu Robotniczego:

„Kto chce godnie uczcić stuletnią rocznicę urodzin Adama Mickiewicza, niech w sobotę o godzinie 11-ej rano stawi się z całą rodziną do Alei Jerozolimskiej pomiędzy Marszałkowską a Nowym Światem. Stamtąd wszyscy razem pójdziemy przed pomnik, aby w uroczystem skupieniu ludzi uczciwych zaświadczyć przed naszym wieszczem, żeśmy sercem z jego wielkim duchem zbratani".

Około jedenastej poczęły gromadzić się w Alei Jerozolimskiej tłumy robotników i inteligencyi, które ruszyły ku pomnikowi. Na rogu Brackiej kozacy przypuścili szturm i rozdzielili manifestujących na dwie części, z których jedna przez Bracką i Chmielną, a druga przez Aleje i Nowy Świat ruszyła ku pomnikowi. Robotnicy szli grupami, z których największa mogła liczyć 500 — 600 osób. Grupy robotnicze zatrzymywały się przed pomnikiem z odkrytemi głowami, inteligenci zaś przeważnie nie zdejmowali czapek. Robotnicy żydzi wzięli w manifestacyi nader liczny udział i byli bardzo widoczni. Grupy manifestujących sunęły nieprzerwaną falą przez parę godzin. Około godz. 2 popołudniu przed pomnikiem zatrzymała się grupa robotników 50 — 60 i zaczęła śpiewać „Czerwony Sztandar". W grupie tej było kilkunastu żydów. Policya i żandarmerya odrazu przystąpiła do śpiewających, ale pomimo tego do śpiewających przyłączyło się kilkanaście osób z inteligencyi i studenteryi, które stanęły w pierwszym szeregu. Z tej grupy aresztowano studenta i robotnika, który szedł na czele. Szpiclów, policyantów i żandarmów było ogromne mnóstwo. Wojsko było skonsygnowane nie tylko w samej Warszawie, ale i na prowincyi (z 24 na 25).

Druga część manifestacyi, zorganizowanej przez P. P. S., odbyła się po drugiej stronie kordonu — w Krakowie. O jej przebiegu donosi nam korespondent co następuje:

*Kraków 30 grudnia 1898 r.*

Ostatnie dni, poprzedzające uroczystość odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie, były dniami gorączkowego naprężenia i niepokoju nietylko wszystkich uczciwszych warstw społeczeństwa polskiego w Królestwie, ale i tu w Galicyi, poza kordonem carskim, liczono dnie i godziny, oddzielające nas od hańbiącej pamięć wieszcza chwili, w której pomnik, otoczony gęstymi kordonami policyi, żandarmeryi, wojska i całych legionów szpicli, pozbędzie się szarego płótna, przykrywającego jego postać!..

Towarzysze nasi z Warszawy, widząc siepaczy carskich, szykujących na dzień 24 grudnia całe kompanie wojska, postanowili wieńce z szarfami złożyć w Krakowie, a manifestacyę warszawską ograniczyć tylko do uroczystego pochodu. To postanowienie Centralnego Komitetu Robot. Polskiej Partyi Socyalistycznej z zaboru rosyjskieg zostało przyjęte z wielkiem uznaniem nie tylko robotników z Królestwa, ale i studenci z Warszawy, Kijowa, Petersburga i Moskwy, a także robotnicy wileńscy pośpieszyli z datkami na wieńce. Jednakże powyższe postanowienie złożenia wieńców i pieniądze zebrane w tym celu nadeszły do Krakowa tak późno, że towarzysze krakowscy nie mieli już czasu urządzić od siebie uroczystego pochodu, a tylko znakomicie wykonali prośbę i polecenie Centr. Kom. Rob. P. P. S. z zaboru ros.

Dnia 24 grudnia w kilka chwil po 10 godz. wyruszył pochód ze „Zjednoczenia" w stronę pomnika Mi-

ckiewicza, u stóp którego zatrzymano się. Prześliczne wieńce w liczbie 40 pokryły pomnik, poczem tow. Emil Bobrowski chciał przemówić słów kilkanaście, lecz komisarze policyi przerwali mu przy pierwszych kilku słowach. Towarzysze krakowscy odśpiewali pierwszą zwrotkę „Czerwonego Sztandaru“, poczem spokojnie zaczęto przyglądać się wieńcom, aby nie dać pretekstu policyi krakowskiej do urządzenia awantury.

W kilka chwil zebrały się tłumy publiczności, zachwyconej cudownym widokiem pomnika, udekorowanego gustownie ze wszystkich 4 stron wieńcami i purpurowemi wstęgami. Przez całe 2 dni, podczas których jaśniały wieńce na czerwonem tle szarf, pomnik Mickiewiczowski był w prawdziwem oblężeniu. Duży wieniec palmowy od Centr. Kom. Rob.; cierniowy — od zesłańców syberyjskich i gustowne wieńce z kłosów i kwiatów polnych od włościan z Radomskiego i z pod Łasku — cieszyły się największym powodzeniem.

Na szarfach widniały następujące napisy: Od Centralnego Komitetu Robotniczego i Redakcyi „Robotnika“; od górników i szleprów z kopalń dąbrowieckich; od hutników i ślusarzy z Sosnowca i Dąbrowy; od szpinerek i andryerów z Sosnowca; od robotników z Zawiercia; od robotników z Częstochowy; od robotników łódzkich; od kobiet łódzkich; od tkaczy z Pabjanic i Zduńskiej Woli; od tkaczy białostockich; od robotników wileńskich; od socyalistów zesłańców z Syberyi; od pracujących na kolei dąbrowieckiej; od rzemieślników z Radomia; od robotników z Kielc; od robotników i rzemieślników z Lublina; od hutników z Ostrowca i Bliżyna; od studentów socyalistów z Warszawy; od studentów socyalistów z Kijowa; od studentów socyalistów z Petersburga i Moskwy; od robotnic warszawskich; od robotników żydów z Warszawy; od stolarzy warszawskich; od stelmachów i kołodziei; od lakierników i siodlarzy; od robotników blacharskich; od robotników piekarskich; od robotników garbarskich; od robotników warszawskich; od czeladników białoskórników; od ogrodników z Warszawy; od robotników przemysłu żelaznego w Warszawie; z drobnych warsztatów i fabryk w Warszawie; od robotników na Pradze; od tramwajarzy warszawskich; od tasiemników i tkaczy z Warszawy; od robotników cukrowni z Królestwa; od chłopów socyalistów z Radomskiego; od włościan z pod Łasku; od redakcyi pisma „Der Arbajter“ organu P. P. S.

Warto jeszcze zaznaczyć fakt nędznego serwilizmu policyi krakowskiej względem caratu: kiedy składano wieńce na pomniku, policya skonfistkowała, tj. kazała odciąć napis: „Wrogowi caratu“, umieszczony na wieńcu od zesłańców syberyjskich!...

Z prasy galicyjskiej warto zaznaczyć bardzo sympatyczne stanowisko, jakie zajęło względem obchodu „Słowo Polskie“; inne pisma zamieściły dłuższe lub krótsze wzmianki z wyjątkiem stańczykowskiego „Czasu“ i antysemickiego „Głosu Narodu“, które piśmidła, a szczególniej ostatnie, nie mogły spokojnie strawić wrażenia, jakie ta uroczysta manifestacya sprawiła na publiczności krakowskiej, denuncyowały więc towarzyszy krakowskich i rzucały na obchód najrozmaitsze kalumnie. Do tych szmat możemy zastosować znane przysłowie polskie: „Psie głosy nie idą pod niebiosy“.

*Królewiak.*

## Lwowskie echo uroczystości warszawskiej.

W „Przeglądzie“ p. Masłowskiego ukazał się ohydny artykuł, starający się winę drakonicznych zarządzeń carskiej psiarni zwalić na karb socyalistów, „zagadkowych ludzi, którzy zjawiają się zawsze, ilekroć chodzi o zepsucie jakiegokolwiek społecznego zamiaru“ i nawet posunął się do insynuacyi, że w komitecie socyalistycznym, który wydał odezwę, mogą zasiadać „agenci prowokacyjni hakatystów rosyjskich“. Za ten wybryk niegodziwy spotkała serdecznego przyjaciela żandarmeryi rosyjskiej zasłużona kara. Oto w „Kuryerze Lwowskim“ z d. 30 grudnia czytamy w rubryce „Nadesłane“ komunikat następujący:

„Za niecne oszczerstwo, rzucone na robotników polskich zaboru rosyjskiego, a umieszczone w „Przeglądzie“ (lwowskim) z dnia 28 grudnia 1898 r. p. Ludwik Masłowski, redaktor tegoż „Przeglądu“ został w obecności mojej, jako świadka, w redakcyi o godz. 6 wieczorem dnia 28 grudnia 1898 spoliczkowany.

*Maryan Dąbrowiecki*
słuchacz praw.“

Policya galicyjska nie omieszkała skorzystać ze sposobności, by zadokumentować serdeczną swą solidarność z fijołami moskiewskimi. Oto wszczęła rozprawę sądową przeciwko tow. dr. Markowi i tow. o urządzenie pochodu z wieńcami dnia 24 grudnia i złożenie ich na pomniku Mickiewicza. Oskarżał prokurator Tarchalski, obwiniając socyalistów o urządzenie pochodu bez pozwolenia władzy. Tymczasem świadkowie, komisarze policyi Banach i Brzoskiewicz zeznali, że socyaliści mieli pozwolenie policyi. Niebezpiecznych zbrodniarzy uwolniono. Policya krakowska nie mogła więc stwierdzić czynem — np. zapakowaniem na parę dni do kozy socyalistów — swej solidarności z żandarmami rosyjskiemi. Mogą się pocieszać tem, że czasem wystarczą i dobre chęci same...

Podajemy tu wierszyk, krążący w Warszawie:

## Rozmowa Zygmunta z Adamem.

Mój Adamie — rzekł Zygmunt — to się dobrze zdarza,
Żeś z nami, choć masz za sąsiada wszarza.
Zejdź do mnie, mam dla Ciebie przeróżne nowiny:
Jak Hurkowa w mym zamku kradła gobeliny,
Jak Imeretinski wciąż zastawia sidła
I jak arystokracya włazi mu — bez mydła.
— Radbym biec — rzecze Adam — o królu sąsiedzie,
Lecz po śmierci, jak w życiu, coś mi się nie wiedzie,
Gdyż ledwo świat w Warszawie stanął mi otworem
Już jestem pod policyi „strażajszym“ dozorem.

## Charakterystyczny okólnik.

M. O.
Warszawski Okręg Naukowy.
Inspektór Szkół m. Warszawy.
9 grudnia 1898 r.

№ 19

m. Warszawa.

Sekretne.
Bardzo pilne.
Do pp. zarządzających rządowymi i prywatnymi zakładami naukowymi, podległymi inspekcyi szkół m. Warszawy.

Wskutek polecenia p. kuratora warszawskiego okręgu naukowego z d. 8 grudnia r. b. № 237, mając na względzie postanowione na 12 grudnia odsłonięcie pomnika poety Mickiewicza w Warszawie, mam honor najuprzejmiej prosić panów zarządzających rządowymi i prywatnymi zakładami naukowymi o zwrócenie uwagi uczniom powierzonych im zakładów naukowych na rozporządzenie Ministeryum Oświaty, zakomunikowane w okręgu 18 grudnia 1886 r. № 19.705, że uczniowie, bez specyalnego na to pozwolenia najbliższych zwierzchników, w żadnym wypadku nie mają prawa brać udziału w uroczystościach, posiadających charakter publiczny, i że w razie wykroczenia przeciwko temu rozporządzeniu będą natychmiast wydaleni z zakładu naukowego

Inspektor szkół
Sawienkow.

### W sprawie „oświaty ludowej“.

Znaczna część młodzieży, aresztowanej we wrześniu' została już wypuszczona na wolność za kaucyami. Obecnie pozostaje w więzieniu tylko 8.

D. 6 listopada wypuszczono: Podczaskiego, Hirszowskiego, Brzozowskiego, Pufkego i Matraszka.

D. 23 listopada wypuszczono ucznia gimnazyalnego — Grabowskiego.

W różnych terminach wypuszczeni zostali: Szatiło, Jastrzębski, Jaźwiński, Egerżdorf, Fusiecki, Hirszel i Kasznica.

Dnia 30 grudnia wypuszczeni: Rudnicki, Słoński, Truszkowski, Hagmajer, Szudejko, Majewski, Chełstowski — każdy za kaucyą 300 rubli.

D. 30 grudnia wypuszczeni: Sadzewicz, Kuśnierczyk, Wiśniewski i lekarz Grzegorzewski. Ostatni złożył 600 rs. kaucyi.

„Słowo Polskie“ podaje następującą wersyę o aresztowaniu Grzegorzewskiego: „...Grzegorzewski przyjechał do Płocka, gdzie Sokołowski miał nań oczekiwać w hotelu z transportem książek. Podczas jego rozmowy z Sokołowskim, zjawił się żyd kontrabandzista, przyniósł walizkę, mającą zawierać „Przegląd Wszechpolski“ i wyszedł, obiecując przynieść wkrótce resztę. W pięć minut po jego wyjściu, do pokoju w hotelu nagle wpadli żandarmi, którzy, jak się okazało, oczekiwali w ukryciu. Sokołowski i Grzegorzewski zostali aresztowani. Ten ostatni był na tyle nieprzezorny, że nosił przy sobie notes z rachunkami ze sprzedanych poprzednio wydawnictw z nazwiskami odbiorców“.

**Zawiercie.** Znowu mam do zakomunikowania kilka sprawek Strzeszewskiego i Rumowskiego. Wpadli oni na pomysł postawienia jeszcze jednej bramy, pośrodku podwórza fabrycznego. Kazali w niej zrobić małą furtkę, a przy niej postawili kilku stróży, którzy mieli rewidować 6000 robotników wracających z roboty i to dwa razy dziennie tj. podczas obiadu i wieczorem.

Pierwszego dnia podczas przerwy obiadowej koło furtki stał sam Strzeszewski ze swym pomocnikiem Rumowskim i kilkoma stróżami i zmusił robotników iść przez furtkę, gdzie się odbywała rewizya. Ale wieczorem robotnicy, mimo oporu stróży, wysadzili bramę i jaknajspokojniej poszli do domu. Nazajutrz zrana Strzeszewski kazał powtórnie wystawić bramę, ale znacznie mocniejszą, silnie zmocowaną żelaznemi sztabami. Podczas obiadu robotnicy spokojnie przeszli, ale wieczorem, mimo obecności Strzeszewskiego i Rumowskiego z kilkoma strażnikami i wszystkimi stróżami fabryki (30 osób) brama została zniesiona, posypało się kilkanaście kamieni, niektóre wybiły szyby w biurze fabrycznem i robotnicy poszli spokojnie jak zwykle do domu, aby wyspać się po pracy. Tego nie można powiedzieć o Strzeszewskim i Rumowskim, ponieważ pierwszy, pomimo wielkiej odwagi i zuchostwa, jakie udaje, ukrył się w miejscu ustępowem, z którego wylazł dopiero nazajutrz rano. Jego pomocnik nocował u p. Libsze na kępie.

Zrana Strzeszewski dał aż trzy depesze: do Imeretyńskiego, do gubernatora piotrkowskiego — Millera — i inspektora fabrycznego. Donosił, że w Zawierciu wybuchł strejk, (o czem się zresztą nikomu nie śniło), sam zaś pojechał do naczelnika powiatu, z którym też powrócił, zabrawszy z sobą i pom. naczelnika straży ziemskiej i moc strażników. Podczas przerwy obiadowej całe to tałałajstwo z dyrektorem Strzeszewskim, Rumowskim i inspektorem fabrycznym na czele stało przy powtórnie już naprawionej bramie. Robotnicy przeszli spokojnie. Wierzorem brama znowu została rozwaloną, ale już jej więcej nie odbudowywano.

W ten sposób robotnicy dzielnem swem zachowywaniem się nie dopuścili do krzywdy, któraby się im działa, gdyby brama była pozostała. Z powodu przepuszczania przez furtkę każdego z osobna, robotnicy traciliby bardzo dużo czasu, za co im chybaby nikt nie zapłacił, a podczas obiadu ci, którzyby wychodzili na końcu, mieliby nie $1^1/_2$ godziny, lecz tylko jakich 25 minut przerwy.

Gdyby to było latem, napewnoby wybuchł strejk, gdyż robotnicy są strasznie niezadowoleni z obecnej administracyi, która dzień w dzień coś nowego tak dla robotników jak i dla urzędników wymyśla.

D. 23 grudnia został wydalony urzędnik z biura — Basiński, który pracował przez lat 13. Wydalono go pod tym pretekstem, że posada, którą zajmował, została skasowana. W rzeczywistości zaś był to tylko fortel Strzeszewskiego, który nie mógł wyrzucić dobrego pracownika, człowieka starszego, ojca czworga dzieci, bez powodu, a pozostanowił go jednak usunąć, ponieważ rozeszły się pogłoski, jakoby Basiński pisywał różne artykuły o Zawierciu. O dużo lepiej by zrobił Strzeszewski, gdyby wyrzucił swego pomocnika — Rumowskiego, który uwodzi biedne dziewczęta fabryczne, obiecując im, że wyda je zamąż, grożąc opornym wydaleniem z roboty. Na dowód przytaczam fakt powszechnie znany, który miał miejsce w lecie z. r.

Rumowski sprowadził sobie dziewczynę fabryczną do ogrodu, co zauważył stróż Zaremba, który opowiedział o tem służącej Rumowskiego. Ta doniosła o tem żonie R. W rezultacie Rumowski odprawił stróża, jego żonę, która była rewidentką w portierni i córkę, która pracowała w pluszowni, tak, że cała rodzina pewnego pięknego dnia została pozbawiona kawałka chleba!

Za miesiąc podam Wam znowu coś nowego.

*Znękany.*

* * *

### VI. Kongres socyalistów polskich zaboru austryackiego.

Dn. 6. 7 i 8 stycznia odbywał cię w Krakowie szósty zjazd partyjny naszych towarzyszy z zaboru austryackiego, a jednocześnie z tem obradowała konferencya w sprawach zawodowych. Szczegółowe sprawozdanie z obydwóch tych narad podamy w № 2, na razie tylko zaznaczymy, że powzięto cały szereg bardzo ważnych uchwał, dotyczących organizacyi, taktyki i prasy. Między innemi postanowiono poczynić kroki w celu wskrzeszenia „Prawa Ludu“, założeniu rusińskiego pisma chłopskiego w Przemyślu oraz miesięcznika dla spraw zawodowych.

### Sprawa hr. Starzeńskiego.

Bardzo ciekawą sprawę rozpoczął tow. Daszyński. Oto w parlamencie, a następnie w „Arbeiter Zeitung“ wiedeńskiej wyciągnął na jaw cały szereg najbrudniejszych sprawek starosty podgórskiego, pragnąc w ten sposób zmusić władze do usunięcia tego indywiduum, który nawet wśród starostów galicyjskich, szczycących się takimi Lanikiewiczami, Laskowskimi itp., jest kwiatkiem specyalnej barwy i woni. Przytoczone przez tow. Daszyńskiego dowody były tak jaskrawe, że nawet gruboskórne władze galicyjskie musiały coś przedsięwziąć, by oczyścić p. Starzeńskiego w opinii publicznej, tem bardziej, że oczy całego społeczeństwa zwróciły się na tego człowieka. Wytoczono więc mu śledztwo dyscyplinarne. W tym celu przyjechał do Krakowa radca namiestnictwa — Hild, który zwrócił się do tow. Daszyńskiego, by ten przedstawił mu dowody. W odpowiedzi na zaproszenie Hilda tow. Daszyński wystosował doń list, w którym między innemi powiada: „...ogłaszając mój artykuł w jednem z najpoczytniejszych pism w państwie i licząc się z tem, że treść tego artykułu została powtórzona częściowo

lub całkowicie także i przez polskie pisma codzienne, poddałem postępowanie hr. Starzeńskiego i prawdziwość podniesionych przezemnie zarzutów pod sąd jaknajszerszego ogółu obywatelskiego. Sądzę zatem, że hr. Starzeński ma obowiązek, jako obywatel, oczyścić się z tych zarzutów przed tymże ogółem... ja za żadną cenę tej kontroli ze strony moich współobywateli się nie zrzeknę i nie przyczynię się do tego, aby tego rodzaju sprawę publiczną, w której ja jako oskarżyciel występuję, załatwiono w tajnem postępowaniu komisyi dyscyplinarnej. Nie złożę zatem żadnych zeznań przed W. Panem.. Nie wymienię też przed tą komisyą żadnych nazwisk świadków, albowiem byłoby to najpierw zaprzeczeniem mojego stanowiska wyżej wytłómaczonego, a następnie prawnych gwarancyi, któremi ustawa karna zeznania świadków otacza..“ Radca Hild przeprowadził podobno śledztwo dyscyplinarne i znalazł wszystko w „porządku“, ale tow. Daszyński ma zamiar poczynić wszelkie kroki, ażeby zmusić hr. Starzeńskiego, do wytoczenia mu sprawy sądowej. Wówczas dopiero ujrzymy w całej okazałości wszelkie sprawki galicyjskiego Kiryczenki, po którym ukażą się na scenie jeszcze i inni panowie podobnegoż charakteru, pełniący dziś wysokie funkcye urzędnicze.

### Zniesienie stanu wyjątkowego w Galicyi

Nareszcie władze galicyjskie zniosły stan wyjątkowy i w tych kilku powiatach, które do ostatniego czasu były oddane na pastwę gwałtów policyjnych i pozbawione wszystkich praw, różniących Galicyę od jej sąsiadki wschodniej. Co przyniósł stan wyjątkowy Galicyi? Czy usunął to, przeciw czemu, właściwie mówiąc, został wysunięty jako ratunek ostateczny? Sądzimy, że nawet najoptymistyczniej nastrojony szlachcic galicyjski nie potrafi odpowiedzieć na to twierdząco. Świeżo odbyty kongres naszych towarzyszy galicyjskich jest jaskrawym dowodem na to, że żaden stan wyjątkowy nie tylko nie potrafi zniszczyć, ale nawet na pewien czas zatamować ruch socyalistyczny. Oczywista, iż stan wyjątkowy musiał zadać ciężkie rany partyi: zniszczono dwa czasopisma, pomarnowano cały szereg dzielnych jednostek, zatamowano na czas pewien dostęp na wieś, ale partya tak żywotna, jak galicyjska, potrafi te rany szybko wygoić, o tem nikt chyba nie wątpi. Z pewnością po kilku już miesiącach ślady stanu wyjątkowego zostaną zatarte, ale niezatartemi pozostaną doświadczenia, jakie stan wyjątkowy przyniósł. Najważniejszem z tych doświadczeń jest chyba to, że w społeczeństwie galicyjskiem po za socyalną demokracyą niema żadnych sił poważnych, któreby chciały i potrafiły stanąć na straży praw obywatelskich, brutalnie gwałconych na każdym kroku przez klikę rządzącą To doświadczenie powinno natchnąć towarzyszy naszych jeszcze większą energią, gdyż na ich barki spada olbrzymi ciężar budzenia myśli opozycyjnej wśród apatycznego społeczeństwa, zaprawiania do walki zaciętej szerokich mas ludu i kierowania całą opozycyą w kraju

### Jeszcze jeden przyczynek do charakterystyki „antynarodowości“ socyalistów.

Zę „Słowa Polskiego“ wyjmujemy następujące dwie wzmianki:

*Uczczenie poległych w 1863 r.* Doroczne żałobne nabożeństwo za poległych w 1863 r. odbyło się onegdaj w kościele katedralnym o godz. 10 rano.

Publiczności zebrało się około s t u o s ó b (!); młodzieży akademickiej lub politechnicznej nigdzie nię ujrzeć, Rada miejska zaznaczyła się zupełną abstynencyą; organista wywodził na chórze jakieś trele — dopiero obecny w kościele p. Stanisław Bogucki, z własnej inicyatywy, pośpieszył na chór i zaśpiewał dwie pieśni.

Zaproszona „Lutnia“ raczyła w komplecie kilku członków jawić się w sam czas, bo po Baranku bożym.

Raczej zarzucić nam obchody rocznic pamiątkowych, jak kompromitować się w tak przykry sposób. Biednym uczestnikom powstania 1863 r. cisnęły się łzy do oczu na widok tej pustki w kościele.

*Robotnicy na cześć powstania.* Staraniem stowarzyszenia robotniczego „Siła“ odbył się wczoraj w wielkiej sali domu robotniczego w pasażu Hausmana uroczysty poranek ku uczczeniu rocznicy wybuchu walki o niepodległość narodu. Ogromna sala nie mogła wprost pomieścić zgromadzonego tłumu robotników, którzy zsolidaryzowali się duchem z bohaterskimi wysiłkami rycerzy za „naszą i waszą wolność“. Uroczystość zagaił robotnik Dutka stosownem przemówieniem, poczem nastąpiły produkcye chóru domu robotniczego, deklamacya i produkcye fortepianowe. Na zakończenie wygłosił inżynier p Mokłowski dłuższy odczyt o styczniowem powstaniu. Wśród wzniosłego nastroju rozeszli się uczestnicy uroczystości o godz. pół do drugiej spokojnie do domów.

* * *

### Znowu sprawa Dylonga.

Jak wiadomo, sąd Rzeszy skasował wyrok sądu bytomskiego, skazującego tow. Dylonga na $1^1/_2$ r. więzienia za rozpowszechnienie niewinnej odezwy. Sąd Rzeszy wyraził się przytem dość niepochlebnie o sądzie bytomskim. Obecnie minister sprawiedliwości Schoenstedt kazał sobie przedłożyć akta procesu tow. Dylonga, a dr. Wyszomirski, przewodniczący sądu bytomskiego został wywyższony do rangi radcy najwyższego sądu Rzeszy w Lipsku. Pisma partyjne wnioskują z tego, że minister sprawiedliwości uznał wyrok sądu bytomskiegoza słuszny, a zniesienie tego wyroku przez sąd w Lipsku za godne nagany

Nowy termin w tej sprawie odbędzie się 10 lutego. Jeśli tow. Dylong znowu będzie skazany na ciężką karę i wniesie rekurs do sądu Rzeszy w Lipsku, w takim wypadku może go rozstrzygać. . dr. Wyszomirski. Sprawa ta oprze się z pewnością o parlament, gdyż partya socyalistyczna nie może pozwolić na takie komedye.

Tymczasem tow. Dylong siedzi w więzieniu od czasu, kiedy powrócił do domu ze zjazdu P. P. S. D. 10 lutego upływa sześć tygodni, na które został skazany. Ażeby odebrać biednemu człowiekowi jedyną pociechę w więzieniu — odwiedziny żony i dzieci, wywieziono go z Bytomia do miejscowości, oddalonej o 12 mil od pomieszkania rodziny.

Niesłychane!



### Antoni Oryll

W połowie listopada rozstał się z tym światem jeden z najdzielniejszych naszych towarzyszy, pracujących na emigracyi w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej — Antoni Oryll. Aż do śmierci niemal pełnił obowiązki sekretarza Komitetu Wykonawczego Związku Polskich Oddziałów Socyalistycznej Partyi Robotniczej Stanów Zjednoczonych. Zmarł na suchoty w 24 tym roku życia.

Niech mu ziemia obca będzie lekką!

# Bibliografia

**Stan wyjątkowy w Galicyi przed sądem parlamentu.** Nakładem redakcyi „Naprzodu“ w Krakowie i „Równości“ w Cieszynie. Str. 67.

Zdobycie trybuny parlamentarnej stworzyło u nas nowy rodzaj literatury agitacyjnej — mowy posłów, które nie mogą ulegać konfiskatom c. k. prokuratorów i przeto stanowią znakomitą broń w walce z nadużyciami administracyi, teroryzmem sfer panujących itd. Mamy właśnie przed sobą jedną z takich mów, wygłoszoną przez tow. Daszyńskiego dn. 22 listopada ubiegłego roku. Mowa w namiętnych słowach, popartych niezliczoną mocą cyfr i innych dowodów faktycznych, piętnuje władze galicyjskie. Nędza i ciemnota mas chłopskich, dzika gospodarka społeczna klerykalno-szlachecka, niesłychane nadużycia administracyi, reprezentowanej przez prawdziwych rzezimieszków w rodzaju hr. Starzeńskiego, Laskowskiego, Lanikiewicza itp — wszystko to zlewa się w jeden jaskrawy obraz, przedstawiający położenie Galicyi za panowania stańczykieryi. Oprócz samej mowy znajdujemy w broszurce i dyskusyę, która po niej nastąpiła, co jeszcze podnosi wartość niezwykle ciekawej broszury, którą polecamy wszystkim naszym czytelnikom.

*O.*

**Ogólny rzut oka na sprawę polską w chwili obecnej.** (Odbitka z kwartalnika Przeglądu Wszechpolskiego). Lwów 1898. — Zanim się pojawił numer drugi kwartalnika (a szczególniejszy to kwartalnik, którego pierwszy numer wyszedł w kwietniu roku zeszłego, drugiego zaś dotąd nie widać), już redakcya tego pisma wypuszcza w świat odbitkę powyższą, widocznie w przekonaniu, że grzechem byłoby trzymać choć chwilę pod korcem światłe myśli, których ona jest pełna. Tymczasem przyznać trzeba, iż mało wyszło z pod pióra redaktorów Prz. Wszechp. rzeczy tak błahych (pomimo pretensyonalnego tytułu), jak powyższy „Rzut oka“. Dość powiedzieć, iż z 22 stron broszurki autor poświęcił 20 na wykazanie rzeczy tak, zdawałoby się, oklepanej, jak to, iż Rosya i Prusy miały wielki interes w dokonaniu rozbioru Polski, i że dziś oba te państwa nie myślą wcale ustąpić ze swych zdobyczy. Zaś wywody ogólne zgodne są z całą tendencyą Prz. Wsz. z lat ostatnich: Kwestya polska nie ma znaczenia międzynarodowego, powstanie jest fikcyą i mrzonki tej należy pozbyć się jaknajprędzej. Ale lepiej zacytować samego autora: „W Polsce okres zbrojnych walk o niepodległość skończył się i dalsze jego trwanie jest niemożliwością; zarówno wobec zmian charakteru samego społeczeństwa, jak wobec militarnego rozwoju wielkich mocarstw współczesnych“ (str. 5). Przytem, autor nie ogranicza się na stwierdzeniu rzekomej niemożliwości powstania, ale, rzec można, lubuje się w wynajdywaniu niekonsekwencyi u tych, którzy nieczuli na jego wołanie, obstają przy żądaniu niepodległości. Mianowicie, Polska etnograficzna jest, zdaniem autora, dobra dla filozofów, nie dla polityków, zaś Polska w granicach z przed r. 1772 nie jest możliwa gdyż byłaby „geograficznym nonsensem“; „a po za tem inne pojęcie się nie wytworzyło i sporo jeszcze czasu upłynie, zanim się wytworzy.“

Tu mimowoli przychodzi nam na myśl, iż tacy np. belgowie nigdy zapewne nie zdobyliby wolnego bytu, gdyby ich przed r. 1830 zniechęcało przeświadczenie, które przecie musieli mieć, że przyszła Belgia będzie jeszcze większym dziwolągiem geograficznym, niż Polska z przed r. 1772 Na szczęście w sprawach takiej wagi jak niepodległość, nie rozstrzygają względy geograficzne. To też prawdopodobnie powyższy argument przeciwko niepodległości spotka się z takim samym losem jak ongiś biadania nad mającym zniknąć w niepodległej Polsce eksportem bawełny łódzkiej do Rosyi.

Kto jest autorem broszurki nie powiedziano, lecz sądząc ze stylu, należy przypuszczać, że jest nim zły duch stronnictwa narodowego, człowiek, który bardziej chyba od kogokolwiek przyczynił się do zabagnienia ruchu patryotycznego, p. Skrzycki.

*A. W.*

**„Raboczeje Znamia“, N⁰ 1.** Organ russkoj sociał-diemokraticzeskoj partii Petersburg, 1898.

Dopiero teraz doszło nas pismo, o którem nadmieniliśmy w swoim czasie, mówiąc o powstaniu dwóch partyi rosyjskich. (N⁰ 7). Pismo przedstawia się tak pod względem zewnętrznym, jak i pod względem treści najokazalej ze wszystkich dotychczasowych krajowych wydawnictw socyalistycznych w Rosyi. Artykuł wstępny stanowi ten sam „Okrzyk bojowy rosyjskiej klasy robotniczej“, który omówiliśmy w N⁰ 7. „Przegląd wewnętrzny“ jest poświęcony paru sprawom życia rosyjskiego, posiadającym doniosłe znaczenie, jak głód, rocznica prawa 2 go czerwca i dalszy „rozwój“ tego prawa. Mówiąc o wprowadzeniu prawa 2-go czerwca, redakcya poświęca ustęp naszym warszawskim strejkom styczniowym. Kronika zawiera liczne głosy z fabryk, wiadomości o aresztowaniach oraz dział „Polska i Litwa“, notujący wybitniejsze fakty z ruchu naszego (demonstracya majowa, strejk zecerów, „Światło“, statystyka wydawnictw P.P.S.) Reszte N⁰ zajmuje nekrolog Sycianki, drobnostka beletrystyczna, 75-letni jubileusz Ławrowa, i Przegląd zagraniczny, dający po krótkim wstępie, wyjaśniającym w bardzo popularnej formie znaczenie walki wyborczej, obraz wyborów we Francyi. Na końcu znajdujemy krótką wzmiankę o „Manifeście socyalno demokratycznej partyi robotniczej Rosyi“, pisaną w tonie przyjaznym, wypowiadającą nadzieję, że obie partye w przyszłości połączą się w jedną dla wspólnej pracy, wspólnej walki i wspólnego zwycięstwa. Witając ukazanie się nowago organu, cieszymy się, że po raz pierwszy w socyalistycznej partyi rosyjskiej spotykamy sprawiedliwe stanowisko względem ruchu naszego.

**„Russkij Raboczij“ N⁰ 1** (10) Październik 1898. Nieperyodyczne wydawnictwo Związkn rosyjskich socyalistów-rewolucyonistów.

Pisemko to jest, właściwie mówiąc, dalszym ciągiem wydawanego przed paru laty organu tej samej nazwy. „Russkij Raboczij“ wyróżnia się z pomiędzy rosyjskich pism socyalistycznych ostatnich czasów tem, że zwraca uwagę nie tylko na robotników fabrycznych, ale i na włościan, posiada wybitnie zaznaczony charakter polityczny i nie szczędzi łat „prawowiernym“ socyalnym demokratom. Treść N⁰ rozpatrywanego przez nas jest bardzo urozmaicona i ciekawa. Artykuł wstępny „Znowu głód“ zajmuje się stale powtarzającą się w Rosyi klęską głodową. Dalej idzie przedruk odezwy majowej, wydanej w kraju przez kijowską grupę socyalistów-rewolucyonistów i „Głos z Rosyi o międzynarodowym kongresie robotniczym w Londynie“ — przedmowa do wydanej w kraju (1896) przez grupę „robotników-rewolucyonistów“ broszury, umieszczony na dowód, że „pogląd na włościaństwo rosyjskich socyalno-rewolucyjnych grup nieplechanowskiego kierunku znajduje coraz większe i większe rozpowszechnienie wśród robotników rosyjskich. Wcześniej lub później wszyscy robotnicy rosyjscy przyjdą do przekonania, że dla nas jednakowo drogimi i bliskimi muszą być interesy tak miejskich, jak i wiejskich robotników“. Artykuł „Co powiadają nam ostatnie wybory niemieckie“ omawia sprawę agitacyi socyalistów niemieckich na wsi i wskazuje na nią jako na przykład dla rosyjskich socyalistów, gdyż — według zdania autora artykułu — „niemożliwość pracy wśród włościaństwa znaczyłaby

nie co innego jak niemożliwość oswobodzenia narodu". Nas ępny artykuł (przedruk z „Vorwärts'u") podaje dane. dotyczące agitacyi socyalnych demokratów niemieckich na wsi. Artykuł „Dwie polityki czyli obłuda carska" dosadnie charakteryzuje carski szwindel z rozbrojeniem. Dalej znajdujemy „Manifest do roboczego ludu rosyjskiego", rozklejony w Moskwie przez „Związek rosyjskich socyalistów-rewolucyonistów" 15/VIII r. b. w dzień przyjazdu cara. Dość komiczne wrażenie robi patetyczna odezwa, opiewająca „energiczną, nieustraszoną" działalność „Arbeiterbundu", podpisana przez... „Arbeiterbund". Rozbiór krytyczny „Manifestu" soc. dem. partyi Rosyi i drobnostka beletrystyczna „Wiatr" zajmuje resztę tego ciekawego N⁰.

*O.*

**Listok „Rabotnika".** Izdanie Rossijskoj Socialdemokraticzeskoj raboczej partii. No 9 — 10 listopad 1898 r.

N⁰ obecny tego wydawnictwa wyszedł już jako organ partyi krajowej, a nie Związku zagranicznego socyalnych demokratów, który dotychczas to pisemko nieperyodyczne wydawał. Z zawiadomienia, umieszczonego na ostatniej stronnicy, dowiadujemy się, że N⁰ niniejszy został ułożony przez „czasową" redakcyę. Zmiany te jednak nie wpłynęły ani na treść, ani na tendencye „Rabotnika", przedstawiającego zbiór ciekawych, choć bardzo bezładnie ułożonych materyałów. Oprócz większego artykułu „Głód w Rosyi", przedruków różnych odezw organizacyi krajowych i drobnych wiadomości oraz korespondencyi, N⁰ ten zawiera obszerny dział zagraniczny. Ruch polski, ma się rozumieć, nie zasłużył na wzmiankę najmniejszą. Jest, co prawda, artykuł o strejku białostockim, ale rola P. P S. w tym strejku została skrzętnie zakonspirowaną. Artykulik o pomniku Murawiewa napisany z powodu odezwy S. D. L. podano w specyalnym historyozoficznym sosie, spreparowanym w duchu taktyki Z. Z. S. D. L. Nieświadomy rzeczy czytelnik może się z tego artykułu dowiedzieć o wielu nowych rzeczach — np. że powstanie 1863 r. rozwinęło się „gławnym obrazom" na Litwie, że Litwa jest krajem etnograficznie litewskim i t. d. Z notatki o sierpniowych aresztowaniach na Litwie i w Polsce dowiadujemy się, że podczas masowych aresztowań wśród żydów wzięto w Bobrujsku drukarnię „Arbeiterbundu", w Mińsku — drugą drukarnię żydowską, w Białymstoku jedną żydowską i jedną rosyjską, w Wilnie część żydowskiej.

**50 milionów nowych podatków!** Dwie mowy o ugodzie węgierskiej i § 14 posłów Ign. Daszyńskiego i Leona Verkaufa. Lwów 1898. Nakładem redakcyi „Naprzodu" we Lwowie i „Równości" w Cieszynie.

Większą część tej broszury zajmuje mowa tow. Verkaufa, w znakomity sposób przedstawiająca istotę i charakter ugody austryacko-węgierskiej i jej rezultaty dla szerokich mas ludności pracującej. Na końcu znajdujemy uzasadnienie stanowiska partyi sotyalistycznej wobec ugody. Mowa tow. Daszyńskiego piętnuje w dosadny sposób stosunek rządu hr. Thuna do tak doniosłej gwestyi jak ugoda.

**Światło N⁰ 4 :** Jan Lilburne (z portretem), B. A. J. — Konstytucya francuska, M. Luśnia. — Powstanie Kościuszkowskie, J. Wierzba. — Socyalizm w Austryi, St. Os...arz. — Prawodawstwo fabryczne w Rosyi, Res. — Sądy przysięgłych a sądy inkwizycyjne, — Veto. — Drobne notatki.

W r. 1899 „Światło" będzie wychodziło w tej samej objętości i tak samo kwartalnie, jak w r. 1898. Co zaś do treści, to Redakcya obiecuje większe jej urozmaicenie.

# Pokwitowania

Za czas od 31 listopada do 31 grudnia ub. r.

*Na rzecz Z. Z. S. P.:* Opłaty sekcyi: Zur. — 43 fr., Kr. — 30 złr.; Lond. — 14 sh. 8 d.; Mac. — 5 fr.; Zal. — 3 m.; S. a. 3. — 13·28; Żubr. — 9·50.

Nadzwyczajne: Z Br. na def. — 11 m.

*Na rzecz P. P. S. zab. austr.:* z listy N⁰ 28 — 5 m. 55 fen.

*Na pomoc rodzinie Dylonga:* Zur. — 7 fr.; Lw. z listy skł. N⁰ 14 i 15 — 6 złr. 72 ct.

*Na więźniów politycznych:* Z nad Czopawy — 18 m. 6 fen.; Z Kamienicy — 4 m. 86 fen.

## *OD REDAKCYI.*

*Ob. P. w Zur.* Nie bez przykrości pewnej musimy tłómaczyć rzeczy tak elementarne, jak to, że litwini nie stanowią na Litwie (gub. Kowieńska, Wileńska i Grodzieńska) większości ludności, ponieważ tylko w jedynej gub. Kowieńskiej liczba ich dochodzi do 72 %. Natomiast w gub. Wileńskiej stanowią 35 %, a w Grodzieńskiej wcale ich niema. Wilno jest miastem polsko-żydowskiem, a Mickiewicz urodził się w dzisiejszej gub. Mińskiej, gdzie żadnych litwinów niema.

*Tow. R.* Z. Z. S. P. już od roku wydaje hektografowane odczyty popularne dla towarzystw robotniczych i rozsyła je na żądanie wszystkim.

*Tow. Rzędzian.* Zamieścimy w następnym N⁰; w tym brak miejsca.

---

**Towarzysze! Pamiętajcie o archiwum partyjnem!**

Wszelkie druki, mające jakikolwiekbądź związek z ruchem naszym (pisma, wydawnictwa ulotne, odezwy, afisze i t. d.) lub też międzynarodowym powinny znajdować się w archiwum partyjnem. Pożądane są również wszelkiego rodzaju materyały, dotyczące ruchu patryotycznego, wydawnictwa młodzieży i druki antysocyalistyczne.

---



Printed & published by Al. Dębski. Beaumont Square N⁰ 7 Mile End Rd. — London E.